Nr. 46. We Lwowie. Niedziela dnia 24. Lutego 1867. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Niedz.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W Paryżu: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Sejmowe.

II.

Sejmowa większość idzie swoją drogą, opinia publiczna zaś swoją drogą, jak dawniej w wielu innych tak teraz w sprawie reskryptu ministerjalnego. Nie troszczą się posłowie o to, w jakim kierunku rozwija się myśl w narodzie, bo niema żywego oddziaływania między posłem a jego wyborcami, ztąd i łączność duchowa ich kończy się z dniem wyboru, a odnawia się dopiero gdy nowe wybory nastąpić mają. Brak życia publicznego w kraju jest tego zjawiska przyczyną. Leniwo rozwija się ono w sejmie i za sejmem, więc niema oddziaływania. Narzekają niektórzy na złe wybory, na nieodpowiedni skład sejmu. Lecz pokażcie tych luminarzów, mężów stanu po za sejmem, którzyby mogli byli wybranych godniej zastąpić. W najlepszym razie ledwieby może kilku naliczył. Powiedzmy sobie prawdę. Zniedołężnieliśmy wszyscy, tradycja życia publicznego zatarła się. I najświatlejsi, wybrani do sejmu, muszą się dopiero uczyć życia publicznego. Brak wszędzie jasnego poglądu w sprawach krajowych, ztąd niestanowczość, wahanie się. Od pługa lub procesu cywilnego oderwani i rzuceni na arenę sejmową, nie zaraz rozpatrzą się w sytuacji.

Ztąd to pochodzi, że i w sprawie reskryptu ministerjalnego powstał taki zamęt pojęć i zapatrywań. Słuchając posłów naszych, rozprawiających o tem, przypomina się budowanie wieży babilońskiej. A zamięszanie to wyrodziło taką małoduszność, jakiej trudno znaleźć. Wszystkiego się lękają, przed wszystkiem trwożą. I zwolennicy bezwarunkowego wysłania delegacji i przeciwnicy nie mają odwagi wystąpienia stanowczego. Nigdzie jasnej myśli, wyrobionego przekonania! Niema ludzi!

A z tego stanu rzeczy korzysta jakaś zręczna ręka, która, posługując się zwinnie puszczanemi wieściami, pogróżkami i obietnicami, demoralizuje i nakłania sejm, gdzie jej potrzeba. Przeciwnicy nie mają siły, aby sformować się do oporu, a z większości każdy innemi kierując się względami, powodami, wszyscy razem idą, gdzie ich popychają. Nie zasady, nie cel wytknięty dzieli sejm na obozy. W jednym i drugim obozie znajdziesz ludzi wszelkich zasad i przekonań, lub bez zasad żadnych. Wyklarowałoby się to, gdyby sejm miał więcej czasu do namysłu, ale z góry prą, aby szybko postanowił sejm, co uczyni, więc przy niewyrobieniu naszem politycznem nie ma czasu do wytknięcia i zajęcia stanowisk wybitnych.

Donosiliśmy już wczoraj, że większość będzie za bezwarunkowem wysłaniem delegacji do Rady państwa, tj. bez oglądania się co inne federalistyczne sejmy uczynią. Teraz między tą większością są trzy odcienia główne. Jedni pragną wystosować adres do korony, drudzy uchwalić wybór z zastrzeżeniem jak w roku 1861, trzeci bez adresu i bez zastrzeżenia przystąpić do wyboru.

Między zwolennikami adresu są znowu czerwieńsi i bielsi. Czerwieńsi życzyliby sobie stanowczego, reskrypt ministerjalny w samej rdzeni odpierającego adresu. Bielsi zaś pragną adresu, napisanego bardzo ostrożnie, ogólnikowo, aby się niczem nie wiązać.

Co z tego wypłynie w sejmie jako wniosek komisji, to nie wiadomo jeszcze, i trudno nawet odgadnąć przy takiem pomieszaniu pojęć i zapatrywań. Jeszcze nie wiadomo, czyli Czesi wyszlą delegację, więc nie można porozumieć się nawet w sprawie adresu z nimi. W razie nawet wysłania delegacji z wszystkich sejmów federalistycznych, nie można będzie porozumieć się o jednakowe uzasadnienie, bo jedne sejmy będą d. 28. lutego, a nasz podobno 2. marca zamknięty! Niema czasu.

Jeszcze z tego chaosu i niedołężności najprostsze byłoby wyjście, gdyby wszyscy federaliści zebrali się w Radzie państwa, i tam wspólny sformowali program. Może tam wyjaśniłyby się przy wspólnych naradach federalistów pojęcia naszych także posłów, i stanęło porozumienie i jasno wytknięty cel. We Lwowie tak wszystko rozbite, że trudno już przyjść do ładu!

Na jutrzejszym porządku dziennym jest wybór Wydziału krajowego. Wczoraj w kole poselskiem nie porozumiano się co do osób. Pozawczorajsze głosowanie rozstroiło harmonię. Poco odbywać próbne głosowanie, gdy potem w Izbie głosują inaczej? Więc jutro na los szczęścia pójdą wybory!

Polskich posłów z gmin brakuje siedmiu. Jedni jak ks. Paweł S nguszko i hr. Alfred Potocki nie przybyli. Pierwszy pojechał do Rzymu, drugi na Wołyń. Poseł włościanin z Wadowickiego złożył mandat, nie czując się zdolnym do posłowania. W dwóch okręgach wybrany był hr. Gołuchowski, lecz nie przyjął mandatów a nowe wybory jeszcze nie dokonane. Toż samo nie odbył się jeszcze wybór w Przeworsku w miejsce hr. Alfreda Potockiego, który dwa razy wybrany, przyjął wybór w Brzeżańskiem Wybór w Gorlicach jeszcze nie sprawdzony. Tam głosy, padłe na cesarza, będą uznane za niebyłe, jako przeciwne prawu a dr. Rydzowski ma być powołany. W braku tych siedmiu głosów równoważy się prawie w kurji gmin frakcja świętojurska z narodową. Mazurscy posłowie przemawiają za dr. Wyrobkiem, synem włościanina. Frakcja świętojurska prze na włościan ruskich, aby wybierali pana sowitnyka Kowalskiego. Wczoraj jednak porozumieli się Mazurzy z Rusinami i głosować mają na Ławrowskiego, a jeźliby ten nie przyjął, to na dr. Ziemiałkowskiego. Dla czegoż nie oświecił nikt włościan, że do Wydziału należy wybierać najniezawiślejszych posłów, a nie urzędników? Pan Ławrowski pełnił przez 6 lat czynności radcy sądowego i czynności członka Wydziału. Rezultatem zaś tej podwójnej służby było, iż w Wydziale bardzo a bardzo mało znać było jego czynności! Czy i przez drugie sześć lat ma być znowu to samo, podczas gdy nawał czynności Wydziału teraz się przynajmniej potroi?

Namiętne wystąpienie pana sowitnyka Kowalskiego na drugiem posiedzeniu, tak, iż marszałek przywoływał go do porządku, a namiętne wystąpienie w sprawie formalnego traktowania, więc niedającej najmniejszego powodu do rozbudzenia namiętności, przekonało włościan, iż pan Kowalski ani do życia parlamentarnego, a tem mniej do zasiadania w Wydziale nie jest przydatnym. Usposobienie jego paraliżowałoby tam wszystkie czynności. Lecz pomimo tego czuwać należy, aby ks. Kuziemski dla swego zięcia nie usiłował rozmaitemi sposobami pozyskać głosy włościan i wprowadzić go do Wydziału. Niedopilnowanie się byłoby bardzo szkodliwe.

Przegląd polityczny.

Zdaje się już być rzeczą pewną że br. Beust ręka w rękę z rządem moskiewskim postępuje. Przytaczano od dłuższego już czasu różne fakta, które służyć mogą za wskazówkę stosunku, w jakim dzisiejszy minister wszechwładny Austrję do gabinetu petersburskiego postawić usiłuje. Teraz podaje *l'Indep. belge* analizę noty okólnej p. Beusta do ajentów dyplomatycznych Austrji za granicą, w której wykazuje im kroki, jakie celem rozwiązania kwestji wschodniej poczynił. Jeżeli analiza noty podana w wspomnianym dzienniku belgijskim, jest autentyczną, to widać że p. Beust dlatego tylko zerwał z dotychczasową austrjacką polityką na Wschodzie, aby wystąpić jako rzecznik Moskwy wobec Europy.

Dzisiejszy austrjacki minister spraw zewnętrznych oświadcza w tej nocie jasno i otwarcie, że traktat z roku 1856 musi być poddany rewizji, ponieważ zawiera on punkta, ubliżające Moskwie. Rozwiązanie kwestji wschodniej widzi pan Beust w interwencji mocarstw europejskich, które mają zmusić Portę do ustępstw a dać jej za to na papierze gwarancję, że się ludy chrześciańskie Turcji spokojnie zachowają. W celu uczynienia zadość najgorętszym życzeniom Moskwy, w celu rewizji traktatu paryzkiego, oświadcza się pan Beust za zwołaniem konferencji mocarstw, której uchwałom Porta bezwarunkowo poddaćby się musiała. Okólnik ten pana Beusta oburzył nawet dzienniki wiedeńskie, przychylne dzisiejszemu ministrowi.

N. fr. Presse powiada o tym okólniku: „Więc polityka wschodnia pana Beusta zasadza się na tem, by stryczek jedwabny, ukręcony w Petersburgu, trybunał dyplomatyczny europejski przesłał sułtanowi. Zdaje się wszakże na szczęście, że żaden minister w Europie nie był tyle naiwnym, by wspierał pana Beusta w jego służbie akuszerskiej, którą on u Moskwy wziąć postanowił. O proponowanej przez pana Beusta konferencji nie było wzmianki ani w francuzkiej ani w angielskiej mowie tronowej, i rządy Francji i Anglii nie myślą poddawać traktat paryzki rewizji, a najmniej takiej, o jakiej pan Beust z grzeczności dla Moskwy marzy. Rezultat polityki pana Beusta może być tylko ten, że Moskwa na Austrję za usługi Beusta łaskawszem spoglądać będzie okiem.“ Dziennik ten przyrzeka w końcu, iż co do genezy tego beustowskiego okólnika, będzie mógł podać trudne do wiary a jednak niestety prawdziwe wyjaśnienia.

Słowo nie posiada się z wściekłości, że większość sejmowa nie uwzględnia reprezentantów russkich przy wyborach do komisji i tp., że Wydział krajowy nie będzie prawdopodobnie liczyć żadnego, a delegacja do Rady państwa jednego tylko prewodira russkiego. W szczególności zaś ubolewa ten dziennik, że do komisji, sprawdzającej wybory, nie wybrano ani jednego russkiego posła. Tak jest w istocie, ale za to jedna trzecia część tej komisji składa się istotnie z *Rusinów*, między którymi jest 12 księży. Russkich zaś nie wybrano żadnych, i prawdopodobnie na przyszłość nie będą wybrani ani do ważniejszych komisyj, ani do Wydziału krajowego, ani do Rady państwa — z tej prostej przyczyny, że w Galicji narodu russkiego niema, i tych co się do niego przyznają, sejm zaufaniem swojem obdarzać nie może.

Według doniesień dzienników czeskich, ogłoszoną zostanie wkrótce nowa amnestja dla wszelkich przestępstw prasowych i zawieszenie wszelkich w toku już będących procesów.

Hr. Edward Taaffe, teraźniejszy namiestnik Wyższej Austrji, miał już otrzymać nominację na ministra spraw wewnętrznych krajów niewęgierskich. *Wanderer* powiada, że wiadomość o tej nominacji nie dla tego zadziwia, iż hrabiego Taaffe mianowano ministrem, bo dzisiejszy namiestnik Wyższej Austrji bawił się, będąc dzieckiem, z N. Panem, gdy ten także był dzieckiem; lecz zadziwia dla tego, iż się ktoś znalazł, co przyjął nominację na ministra. P. Beust nie chciał nikogo mianować ministrem spraw wewnętrznych, bo mu się dzierżenie czterech tek ministerjalnych wcale podobało, jednak zbytek pracy zmusił go w końcu do oddania jednej z

---

W sprawie Towarzystwa prawniczego.

(Ciąg dalszy.)

Idąc dalej śladem poglądów filozoficzno-prawniczych, rozwijanych przez twórcę programu czytelni prawniczej, natrafiamy na zdanie równie śmiałe jak stanowcze, że „prawo poszło u nas w pogardę“. Zdanie to usprawiedliwia autor tem, że u nas „znajomość prawa uciekła z ogółu społeczeństwa, a skoncentrowała się w jednej części jego, która umiejąc odczytywać hieroglificzne dla społeczeństwa paragrafy i zastosowywać je do stosunków zachodzących, stała się niejako augurami, wyłączonymi z ogółu swą wiedzą prawdziwą czy udaną.“ Gdyby ta premisa, z której przeciwnik nasz wysnuł cały kłębek wniosków, była prawdziwą, to pojąć nie możemy, dlaczego taka klątwa pogardy społecznej uderzyła właśnie w prawo i prawników, dlaczego sztuki i rzemiosła, których znajomość jest bez porównania nieprzystępniejszą dla ogółu, niżeli znajomość prawa, nie poszły u nas w pogardę: dlaczego np. zawody lekarski, nauczycielski, techniczny, kupiecki, dlaczego np. nauki klasyczne i przyrodnicze, dlaczego przemysł i handel nie doznały tego smutnego losu, co prawo i prawnictwo! Czyż nieznajomość pewnej nauki lub sztuki wywołuje w nas pogardę dla niej? Jestże tu jakiekolwiek motywum psychologiczne tego uczucia, będącego najsroższą karą w kodeksie moralności, wyciskającego piętno infamii, bezcześci? Mamy nadzieję, że autor programu czytelni prawniczej zechce nam wytłumaczyć to zagadkowe zjawisko.

Zdaniem naszem, źródło upadku prawa w społeczeństwie naszem, leży gdzieindziej; nie zamknięcie wiedzy prawniczej w kole prawników zmniejszyło u nas powagę prawa, czyli jak się przeciwnik nasz nieco za ostro wyraża „podało u nas prawo w pogardę“, lecz oktrojowane, pozytywne ustawodawstwo, będące wypływem obcego ducha, niemające względu na odrębność naszego społeczeństwa, a nawet usiłujące zatrzeć indywidualność naszą narodową w obliczu prawa. Jak centralizacja na polu polityki, tak też i koekwacja na polu prawodawstwa miały jeden i ten sam cel: przytłumić wszelkie indywidualności społeczne i narodowe, odmawiając im prawa do życia, i zlać je w jeden ogólny organizm państwowy, wciskając je w jednolitą formę. Próba ta nie udała się zupełnie i wywołała wręcz przeciwny skutek: nacisk z góry rozbudził siłę odporną; indywidualności narodowe wystąpiły tem bardziej na jaw i zarysowały się tem ostrzej, im wiecej usiłowano je przydusić i wygładzić.

Rehabilitacja prawa, które w skutek nienaturalnego i skrzywionego rozwoju straciło kredyt społeczny, nastąpić może tylko w drodze gruntownej reformy pozytywnego ustawodawstwa, reformy odpowiedniej potrzebom i życzeniom indywidualnych społeczeństw, a tem samem i naturalnemu rozwojowi prawa. Taką reformę przeprowadzić może tylko władza prawodawcza; pierwsze kroki ku temu poczyniono już w Austrji, a przekonani jesteśmy, że prędzej czy później, choć może częściowo tylko i powoli, reforma ta odbyć się musi.

Czytelnia prawnicza nietylko że nie zdołałaby przeprowadzić taką rehabilitację prawa, ale nawet nie mogłaby w niczem do niej się przyczynić: do pierwszego bowiem potrzeba władzy prawodawczej, do drugiego zaś pewnej powagi naukowej, pewnego wpływu moralnego, nazwanego przez nas *opinio doctorum*. Taka *opinio doctorum* mogłaby się wyrobić tylko w kole specjalnych, fachowych żywiołów, a tylko przez nią mogłoby stowarzyszenie zjednać sobie szacunek i poważanie w społeczeństwie i w świecie naukowym, a zarazem poruszyć reformę prawodawczą i wpływać na nią w kierunku potrzeb społecznych i postępu naukowego. Zbiorowy głos takiego koła poważnego inaczejby zaciężył na szali prawodawczych uchwał, niżeli głosy luźne pojedyńczych ludzi uczonych, choćby sława ich szeroko sięgała, a nie wymagałby żadnego poprzedniego „kompromisu“, bo przemawiałby do przekonania niezwalczoną siłą loiki i prawdy. Taką to *opinio doctorum*, którą nasz przeciwnik obrał sobie za cel przedwczesnych żartów, mieliśmy na myśli, szkicując program Towarzystwa prawniczego.

Z powyższego wywodu okazuje się dostatecznie, że pierwszy i główny punkt programu czytelni prawniczej jest niewykonalny. Wypada nam teraz zbadać znaczenie i żywotność dalszych punktów tego programu.

Szanowny nasz przeciwnik wymarzył sobie, że czytelnia prawnicza stanie się „prasą, która poczucie prawa i ogólnie potrzebną znajomość jego zasad głównych powinna na nowo wpędzić w arterje ciała społecznego.“ Jest to cel moralny i pedagogiczny zarazem, równie wzniosły i chwalebny, ale też i równie idealny jak poprzedni. Poczucie prawa nie wypływa ze znajomości prawa, bo natenczas byłoby ono czemś zewnątrz nas istniejącem, czemś, co dopiero przez *medium* nauki wstępuje w nas i podnosiłoby się w miarę postępu naszej wiedzy prawniczej, tak, iż najdzielniejszy prawnik miałby oraz najsilniejsze poczucie prawa. Codzienne doświadczenie poucza nas w tym względzie inaczej: można być znakomitym prawnikiem, a nie mieć żadnego poczucia prawa, i przeciwnie, przy zupełnej nieznajomości prawa, można posiadać w wysokim stopniu i bardzo delikatne poczucie prawa. Przyznajemy, że wrodzone każdemu człowiekowi poczucie słuszności, sprawiedliwości, prawa, wzmaga się i doskonali przez wykształcenie umysłowe, ale przeczymy stanowczo, jakoby to poczucie rozwijało się a nawet powstawało tylko przez naukę prawa. Poczucie prawa nie jest bowiem wyłącznym udziałem, monopolem pewnego grona wybranych, ale własnością całego społeczeństwa, nierozdzielną od natury ludzkiej; tak człowiek wykształcony jak i prostaczek umysłowy mogą je posiadać w równym stopniu. Poczucie prawa może być jednak przygłuszone w jednostkach zarówno jak i w całych społeczeństwach; stan taki jest wyjątkowy, chorobliwy, jest to zaćmienie ducha, grożące zupełnym obłędem moralnym. Nie widzimy tak niebezpiecznego paroksyzmu w społeczeństwie naszem, nawet w najniższej i najciemniejszej jego warstwie, w której ostatniemi czasy wzmogły się w zatrważający sposób zbrodnicze występki. Mimo widocznego upadku moralności publicznej u naszego ludu, nie śmielibyśmy jednak twierdzić, że wygasło w nim poczucie prawa, choć znajomość prawa nigdy mu jeszcze nie zaświtała. Przypuściwszy nawet według teorji szanownego preopinanta, że źródłem moralnego upadku naszego ludu jest brak poczucia prawa, to śmiesznością byłoby twierdzenie, że brak tego poczucia spowodowała nieznajomość prawa.

Zgnilizna moralna sączy się w zdrowy choć surowy organizm naszego ludu z innych ran, których diagnoza nie wchodzi jednak w ramy niniejszego artykułu.

Jeżeli gdzie, to w ludzie należałoby obudzać i ożywiać poczucie prawa; lecz nie nauka prawa, choćby tylko ogólnych jego zasad, do czego nawet według programu czytelni prawniczej potrzeba pewnego wykształcenia, ale szerzenie elementarnej oświaty i moralności jest najskuteczniejszym środkiem przeciw złemu, które jak robak wgryza się w zdrowe społeczeństwo naszego ludu. Do tego apostolstwa powołaną jest u nas szkoła i kościół; — czytelnia prawnicza nie ma nic wspólnego z tą szarą warstwą naszego społeczeństwa; ona chciałaby „wpędzić poczucie prawa i ogólnie potrzebną znajomość jego zasad głównych“ tylko w te żywioły społeczne, „które zajmują wiadomości prawnicze“, a które prócz tego „przez ogólne wykształcenie umysłowe dają gwarancję, iż nie będą niepotrzebnymi lub szkodliwymi członkami stowarzyszenia.“ Trud daremny i zbyteczny! Żywioły te posiadają już wykształcone poczucie prawa, a jeżeli na nieszczęście który z nich utracił to poczucie, natenczas nie odzyska go przez „ogólną znajomość głównych zasad“ prawa, lecz przeciwnie rozwinie ujemną swą stro-

tek komu innemu. *Wand.* jest tego przekonania, że p. Taaffe nie długo dźwiganiem teki ministerjalnej stanowić będzie, bo tylko przez czas bezkrólewia, obecnie panującego, tj. póki na podstawie uchwał rajchsratowych monarchia na nowych podstawach zreorganizowaną nie zostanie.

Dualistyczne i centralistyczne dzienniki wiedeńskie zaczynają się teraz kłopotać, iż federaliści będą stanowić większość w Radzie państwa, jeżeli wszystkie sejmy krajowe wyszlą tam swoich delegatów. Obierają one w ten sposób: Szczuplejsza Rada państwa składa się z 204 członków. Czechy wysełają tam 54 delegatów. Dawniej składała się delegacja sejmu czeskiego z 36 Niemców a 18 Czechów. Teraz przyszłoby z sejmu pragskiego 40 federalistów a tylko 14 Niemców. Morawa wysela 22 delegatów. Dotychczas było 18 Niemców a 4 Czechów. Podług teraźniejszego składu sejmu morawskiego wysłałby on odwrotnie 18 Czechów a tylko 4 Niemców (między tymi ostatnimi namiestnika, który z każdym rządem trzyma). Galicja wysela 38 delegatów. Z tych byłoby 35 Polaków a 3 Rusinów, którzyby zdaniem pism wiedeńskich szli z Niemcami. Z 13 delegatów tyrolskich pójdzie, jak wnoszą, 11 z federalistami, a tylko 2 delegaci kurji większych posiadłości poszliby z umiarkowanymi dualistami. Kraińskich 6 delegatów także z federalistami głosować będzie, bo są to Słowieńcy. Dodawszy do tego z 12 delegatów z większych posiadłości z innych sejmów, którzy także z federalistami głosować będą, więc wykaże się, że na 204 członków Izby niższej będzie 122 federalistów, a tylko 82 dualistów i centralistów. Dodać należy, że i między tymi 82 będą zapewne, mianowicie Włosi z Istrji i Tryestu, w wielu rzeczach głosować z federalistami. Dualistyczna *Leitha* przyznaje, że taki stosunek jest bardzo prawdopodobny; pociesza się jednak nadzieją, że arystokracja, mianowicie czeska, odłączy się od stronnictwa narodowego i stanie jak i w ogóle szlachta innych krajów po stronie rządu, a wtedy siły by się zupełnie zrównoważyły. *Leitha* ma i tę, nie wiemy na czem opartą nadzieję, że Polacy z Czechami ręka w rękę iść nie będą mogli.

Ze sejmów krajowych mamy następujące doniesienia:

W Bernie zawiadomiono sejm że statut gminny miasta Znajmu sankcjonowano. Do wydziału, który zajmuje się sprawą reskryptu ministerjalnego, wybrani zostali: Belcredi, Königsbrunn, Stillfried, Serenyi, Giskra, van der Strass, Sturm, Pražak, Kozanek i Brandl.

W Opawie uchwalono, by marszałek i członkowie Wydziału krajowego nadal te same co dotąd pobierali płace: marszałek 2000 zł. a członkowie Wydziału po 1.000 zł. Do komisji reskryptowej wybrano: P. Mersdorfa, Spensa, Beessa, Dietricha, Heinza, Demla, Blitzfelda, Kandlicha i Seeligera.

W Salzburgu dokonano już wyborów do Rady państwa; wybrano: p. Lassera, adwokata Stiegera i Gschnitzera. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie tego sejmu.

W Gracu zgodził się sejm, nie dyskutować wcale nad reskryptem ministerjalnym, tylko wprost przystąpić do wyborów. Prawdopodobnie zostaną wybrani dawniejsi członkowie, ale także dwaj Słowieńcy będą musieli być wybranymi, gdyż w kurji gmin wiejskich południowej Styrji sami Słowieńcy wybrani zostali.

Szwajcarja. Od pp. hr. Platera i jenerała Bosaka otrzymaliśmy pismo następującej osnowy: „*L'Independance belge* (Niepodległość belgijska), dziennik, który niechce niepodległości polskiej, zamiast oczyszczenia się z zarzutów ciężkich, czynionych mu przez dzienniki belgijskie, jakoby sympatyzował z Moskwą, woli w numerze z dn. 14. bm. oskarżać cześć emigracji polskiej o podanie cesarzowi Francuzów jakiegoś memorjału, w którym miałaby być mowa o planie przerobienia karty europejskiej, w sposób, któryby oddał w ręce Francji Belgię, Genewę i lewy brzeg Renu. Nie wiemy, z jakiego podejrzanego źródła zaczerpnął dziennik belgijski tę wiadomość, o której emigracja polska nic nie wie; ale wiemy z całą pewnością, że reprezentując sprawę świętą, opartą na niepodległości i wolności narodów, emigracja polska odpiera wszelką niesprawiedliwość, wszelkie naruszanie praw cudzych". W końcu pisma swego wskazują podpisani na ustęp mowy cesarza Napoleona o bliskiem połączeniu wielkich narodów, pokawałkowanych przez politykę, rozumiejąc, że ustęp ten odnosił się do Polski a nie do Belgii i Genewy. „Moskwa czuje dobrze grożące jej niebezpieczeństwo i dla tego spieszy się tak z dziełem wytępienia odwiecznej narodowości, która zdoła jej się oprzeć". Hr. *Władysław Plater,* były poseł na sejm polski; *Bosak Hauke.*

Hiszpania. Po rogach ulic Madrytu rozlepiono plakaty, zawierające następujące ogłoszenie Don Juana de la Pezuela, jeneralnego kapitana Kastylii: „Gdy dotychczasowe kary, na które skazano niedawno wydawców pism tajnych, nie wystarczają, ogłaszam że karany będzie śmiercią: 1) każdy, kto tajne pismo, wymierzone przeciw religii, królowej, dynastji, porządkowi publicznemu, bezpieczeństwu państwa i subordynacji w wojsku, redaguje, pisze lub drukuje, 2) każdy kto się w jakikolwiek sposób do ogłoszenia drukiem pism takich przyczynia, na gorącym uczynku pochwycony, oddany zostanie sądowi wojennemu, który natychmiast ma wyrok wydać i wykonać."

Ziemie Polskie. Ukazem carskim został wice-prezes rady stanu królestwa Polskiego, członek rady administracyjnej Królestwa i t. d., Funduklej, uwolniony od dotychczasów obowiązków, pozostawiając mu godność senatora, i „rozkazując najmiłościwiej być członkiem Rady państwa w cesarstwie." *Dzien. Warsz.* zarazem podaje ukaz, nadający jenerałowi Kołzakowowi folwark Kopaniny w gubernii warszawskiej.

Kronika.

— **Nominacje.** JEx. namiestnik mianował z powodu reformy politycznej administracji w królestwie Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem Krakowskiem i księstwami Oświęcimem i Zatorem, koncepista namiestnictwa: koncepistę przy prokuratorze finansowej dr. Alf. Zygadłowicza; adjunktami urzędów pomocniczych przy c. k. galic. namiestnictwie: adjunkta dotychczasowego Ignacego Ostoja Słońskiego, i oficjałów namiestnictwa: Romana Stokłosińskiego, Wincentego Wrześniowskiego i Adolfa Sokulskiego; dalej oficjałami c. kr. urzędów pomocniczych c. k. galic. namiestnictwa, oficjałów namiestnictwa: Karola Nunberga, Mikołaja Czepielca, Aleksandra Zygmuntowicza, Franciszka Dąbkiewicza, Józefa Kulaczkowskiego, Karola Domrazka, Juliusza Zellingera, Ferdynanda Heckera, registranta obwodowego Piotra Szychulskiego, oficjałów namiestnictwa Kazimierza Szczerbińskiego, Józefa Zastyrzeca i Ludwika hr. Dębickiego, nareszcie akcesistów namiestnictwa: Józefa Olszewskiego, Piotra Tytuna, Kazimierza Szczepańskiego, Arnolda des Loges, Świerczyńskiego Jana i Wagnera Franciszka; adjunktem powiatowym w nowym organizmie: akcesistę urzędów powiatowych namiestnictwa Aut. Edera.

— **Nowy Sącz** d. 18. lutego. *(O agitacjach wyborczych.)* W poruszaniu się życia publicznego i parlamentarnego, bardzo ważną jest rzeczą, by poddawać pod rozbiór i ocenienie publiczności wszelkie czyny wybitniejsze, tak dodatnie jakoteż ujemne, w kierunku podwyższym spełnione, aby podnosić to co jest zacnem, patrjotycznem i naśladowania godnem, a wytykać to, co jest naganem, wstrętnem i zdrożnem. Środek takowy nie jest wprawdzie jedynym na drodze wyrabiania, kształcenia, ustalania i rozwijania się życia publicznego, które w kraju naszym dopiero młodą jest siłą społeczną, ale zaprzeczyć się nie da, że jest zawsze silnym i skutecznym środkiem; — a przez tego przychodzi kraj przez to do zaznajomienia się z ludźmi, którzy w pracowni około dobra narodowego, około dobra powszechnego jako czynniki występują — przychodzi do przeświadczenia, w jakim stopniu są oni pożyteczni, szkodliwi lub obojętni.

Według takowego pojmowania pozwalamy sobie omówić działania przedwyborcze w kurji miejskiej Nowego-Sącza, w skutek których dnia 4. lutego rb. obrany został posłem na sejm krajowy c. k. naczelnik obwdoowy, p. Kosiński.

Wolnym wyborem wyborców ustanowiony komitet do przeprowadzenia posła najodpowiedniejszego i najpożądańszego, zaprosił tenże komitet plakatami wszystkich wyborców na zgromadzenie na dzień 27. stycznia rb. po południu, w celu porozumienia się w tym względzie i ocenienia kandydatów postawionych. Za porozumieniem się z krakowskim komitetem centralnym przedstawił komitet miejscowy p. dr. Michała Koczyńskiego kandydatem na posła, jako zewszechmiar najpożądańszego, wyliczając jego światłą wszechstronną wiedzę, głęboką naukę, wymowę, niezawisłość, cywilną odwagę, pracę parlamentarną w dwóch ostatnich sesjach sejmowych świetnie wypróbowaną, a z którychto przymiotów, jak niemniej z położonych swych zasług, ofiar i poświęceń, nareszcie jako publicysta w dziedzinie prawa i prawodawstwa, stał się rozgłośnie znajomym, bo nawet stał się znakomitością i chlubą kraju naszego.

W dalszej dyskusji na zgromadzeniu owem, wystąpił jeden obywatel miejski z zalecaniem na kandydata c. k. naczelnika obwodowego, p. Kosińskiego. I ten mąż stał się godnym szacnnku powszechnego tak w mieście Nowym-Sączu, tak w obwodzie sądeckim, jak też poprzednio u mieszkańców okolicy, z którymi się jako urzędnik stykał; gdyż wykonując rozkazy i polecenia swych zwierzchników, wykonywał je nawet w razach uciążliwych i przykrych w sposób łagodzący, uspakajający, uprzejmy, a gdzie można było to zrobić, to i rady i folgi udzielił. Wysokie stanowisko jego urzędowe, świadczyło także, że i wiedza i zdolności są w nim połączone. Takie przymioty i cnoty musiały p. naczelnikowi Kosińskiemu zaskarbić zasłużone uznanie i serdeczną życzliwość u obywateli wszystkich warstw społecznych, z któremi się stykał, a to tem bardziej, że podobne postępowanie urzędnika było w kraju naszym rzadkiem zjawiskiem, bo mieszkańcy kraju naszego będąc obsaczeni urzędnikami, po największej części i obcokrajowymi i biórokratami-centralistami zdeklarowanymi, doznawali od nich często upokorzeń, poniewierania, niesprawiedliwości, prześladowań i dowolności.

Chociaż p. naczelnikowi Kosińskiemu każdy przyznawał to wszystko w całej pełni, to jednakowoż sumienie i rzetelność publiczna musiały oceniać przymioty, zasługi i fakta dane, według miary i wagi sprawiedliwej i według doniosłości pożytku, potrzeb i dobra kraju, i dla tego też porównanie zalet obydwóch kandydatów powyższych, a tem samem i wybór jednego z nich, nie tyle był trudnym lub wątpliwym, jak był drażliwym.

Ale i tę drażliwość stanowczo usunęła uwaga, że według rzeczywistego stanu dzisiejszego konstytualizmu w Austrji, i według często zmienianych systemów rządzenia, żaden urzędnik nie podoła zadość uczynić całkowicie trudnym i ciężkim obowiązkom posła narodowego, bo albo zawiedzie zaufanie i oczekiwanie swych wyborców i kraju, albo też sprzeniewierzy się swym urzędowym zwierzchnikom i postradać może całkowicie, lub conajmniej w części znacznej utrzymanie dla siebie i dla rodziny swojej. W takiej więc alternatywie wybierać posłem urzędnika, sprawie krajowej nieprzyjaźnego, byłoby nienaturalnem, byłoby idjotyzmem politycznym; wybierać zaś urzędnika godnego i zacnego na posła krajowego, nawet sumienie wyborcom wzbrania to czynić, by nie zakwestjonować jego egzystencji, by prócz tego nie postradać go jako urzędnika prawego i sprawiedliwego, który i na tem stanowisku wiele dobrego zdziałać może.

Przeważna większość wyborców przejęta była takowem pojmowaniem tego tak ważnego przedmiotu; i dla tego też na owem zgromadzeniu przedwyborczem w d. 27. stycznia ani jeden z przytomnych nie wystąpił potem z zalecaniem kandydatury p. naczelnika Kosińskiego, a próbne głosowanie przez kartki, przy którem p. dr. Koczyński otrzymał 5/6 części, a p. naczelnik Kosiński otrzymał 1/6 część głosów od wyborców przytomnych — wykazało dobitnie, że miasto Nowy-Sącz pragnęło p. dr. Koczyńskiego mieć swoim posłem.

Dotąd odbyło się wszystko w porządku, lecz następne działania, które na jaw wypłynęły, są wielce ubolewania godne. — Około dziesięciu osób wzięło się za ręce, i puściwszy nasamprzód w obieg poronione zdanie, jakoby to dla p. naczelnika Kosińskiego było ubliżającem a nawet zniewagą, gdyby raz postawiony na kandydata, nie został posłem wybrany, rozpoczęli w parę dni po zgromadzeniu przedwyborczem z 27. stycznia najskrzętniejszą i dobrze osłoniętą agitację na rzecz p. naczelnika Kosińskiego. Wierzymy, że parę z tych kilku osób byli powodowani do takiej akcji uczuciem szczerej i bezinteresownej przyjaźni dla p. Kosińskiego, i prócz tego że zabrali się do dzieła w czasie niewłaściwym, i że uczucia przyjaźni a nawet obowiązku wdzięczności nikomu cudzą własnością, tem bardziej też własnością kraju uwydatnić i okupywać nie wolno, w sposobie działania nic innego zarzucićby im nie można. Co do reszty osób owej grupy, to nie chcemy podzielać zdania krążącego, jakoby z pobudek pochlebstwa, nadskakiwania, służalstwa, a u niektórych nawet w perspektywie zjednania sobie protekcji do awansów, podjęli ową agitację, bo trudny i odpowiedzialny jest to rachnnek z pobudkami człowieka, które do tajników jego ducha należą. Wolimy zatem iść za śladem faktów dokonanych, tj. że większość osób owej grupy oparła swe działania agitacyjne na wyzyskaniu słabych lub drażliwych stron niektórych warstw ludności miejskiej, tj. urzędników i izraelitów. Pierwszym mylnie przedstawiano, że p. naczelnik Kosiński jest kandydatem rządowym; do drugich przemawiano językiem spekulacyjnym, naciągając przedstawienia i namowy do widoków zysku i straty. Takich obałamucających fortelów przy agitacjach wyborczych używać nie jest wolno, jeżeli komu nie jest obojętnem, by ich nie doliczono do rzędu fortelów agitacyjnych, przez moskalofilów używanych. Na domiar złego użyto przy tej agitacji nawet środków najnikczemniejszych, bo chcąc osłabić kandydaturę p. dr. Koczyńskiego a wzmocnić kandydaturę p. naczelnika Kosińskiego, chwyciło się parę osób środków najzdrożniejszych, a chodząc od wyborcy do wyborcy, z bezczelnością wszeteczną rzucały kałem na p. dr. Koczyńskiego.

W taki to sposób przeforsowano poselstwo naczelnika obwodowego p. Kosińskiego z kurji miejskiej Nowego-Sącza, za którym głosowali pp. urzędnicy i izraelici, z wyjątkiem kilkunastu; za p. dr. Koczyńskim zaś głosowała z bardzo małym wyjątkiem cała ludność chrześciańska i kilkunastu urzędników. Na 300 wyborców głosujących otrzymał p. dr. Koczyński 126, a p. naczelnik Kosiński 174 głosów.

Panowie izraelici miasta Nowego-Sącza powinniby dobrze rozważyć, że hałaśliwe dopominanie się o równouprawnienie, a odmawianie poparcia interesów zbawczych dla kraju i miasta, które zamieszkują, nie idzie w należytej zgodzie i harmonii, co im nawet ze strony jednego światłego i zacnego izraelity bezskutecznie przedstawionem zostało. Wypadało pójść za przykładem owych szanownych izraelitów miast innych, którzy nie zważając ani na postrachy błahe, sprowadzenia strat i uszczerbków, ani się też nie uwodząc względami i widokami separatystycznemi, przystąpili po bratersku ręka w rękę do urny, by ze rdzenią poczciwego i zacnego mieszczaństwa oddać swe głosy na posła najpożądańszego.

Do tych machinacyj dołączyła się także nielegalność, gdyż jedna cała część ludności, liczbę znakomitą przeszło 60 osób wynosząca, tj. opłacające podatek od swej własności zamężne kobiety, wdowy i małoletni, od głosowania zapomocą mężów, zastępców i opiekunów, wykluczeni zostali, a którzy nawet za czasów ministerstwa p. Szmerlinga wszędzie prawa głosowania używali.

Obywatele miasta Nowego-Sącza słusznie są rozżaleni, że p. naczelnik Kosiński nie raczył wyminąć tak przykrych i pożałowania godnych zajść i drażliwych rozdwojeń, przez wczesne zrzeczenie się kandydatury poselskiej w mieście Nowym-Sączu; tem więcej, że krzesło poselskie miał p. Kosiński nawet zapewnione przez inteligentnych wyborców dotyczących w dwóch okręgach posiadłości mniejszych, t. j. albo w okręgu wyborczym Nowy-Sącz, Grybów, Ciężkowice, albo też w okręgu Stary-Sącz, Krynica, w których to obydwóch okręgach, na miejsce wybranego posłem p. namiestnika do powtórnych wyborów niebawem przyjdzie. Z drugiej strony jesteśmy tego pewni że szlachetni obywatele miasta Nowego-Sącza nieposuną swego żalu tak daleko, by o dobrych czynach p. naczelnika Kosińskiego jako urzędnika dobrego i sprawiedliwego — mieli kiedy zapomnieć.

— **Kolbuszowa** dnia 22. lutego. Skończone i u nas wybory do rady i urzędu gminnego. Czy pomyślne? to pytanie lokalnej raczej wartości, — co atoli kraj obchodzić może, to niezawodnie duch agitacji wyborczej, pierwsze wewnętrzne objawy rozbudzonego życia politycznego, w nich bowiem znaleźć tylko można rękojmię, że szczęśliwy teraźniejszy skład zwierzchności gminnej i w następności powtarzać się będzie, że rzucone ziarno samorządu nie zostanie w najodleglejszym zakątku uronione, że przyjmie się ono głęboko i silnie, ku prawdziwemu rozwojowi kraju całego.

Charakteryzując ostatni ruch wyborczy naszego miasteczka, chlubnie o nim wyrazić się musimy, tem chlubniej, ile że nie mając jako niekompetentni w tym ruchu udziału, bezstronnie śledziliśmy każdy objaw jego, i nie tajne nam były zapasy w łonie miasteczka z ujemnym niecnym prądem, który zamierzył usunąć inteligencję wszelką od udziału w radzie i urzędzie. A wielkie były te zapasy, bo nie gardzono ze strony przeciwnej ani oszczerstwem ani intrygą, i poruszano najdrażliwsze sprężyny tutejszej społeczności. Podnietą zaś najdalszą była bezsprzecznie nienawistna dla kraju tendencja, która niedawno u nas z przyczyn indywidualnych, może w najjaskrawszej występowała formie, pisząc na swym sztandarze pamiętne słowa: „Zakopać każdego Polaka na 100 sążni głęboko, by nawet wyziewu z niego nie było"; (takeśmy tutaj słyszeli głosy!) Nic więc dziwnego, że byliśmy niejaki czas w obawie o pomyślność wyborów. Lecz zdrowy zmysł mieszkańców Kolbuszowy, i prawdziwy patrjotyzm, jakiego niejednokrotnie dali dowody, wyszedł i tą razą zwycięzko z pośród zarzewia niezgody i waśni, którą się posługiwała owa wyżwspomniana tendencja, a która, chociaż twórczyni jej dzięki zbiegowi okoliczności, już ustąpiła, zawsze jeszcze zagrażać się zdawała.

nę, i zamiast wysnuć z obfitego pasma prawa nić Arjadny, uplącze zeń węzeł gordyjski.

Celem rozbudzenia wygasłego w naszem społeczeństwie poczucia prawa, rozszerzałaby czytelnia prawnicza „ogólnie potrzebną znajomość głównych zasad" prawa, czyli innemi słowy, popularyzowałaby wiedzę prawniczą. Swoją czynność naukową, kształcącą, musiałaby więc czytelnia prawnicza ograniczyć na ciasne kółko elementarnych pojęć prawa, nie mogłaby więc przynieść żadnej rzetelnej korzyści ani prawnictwu krajowemu, ani nauce prawa. Gdyby bowiem czytelnia prawnicza sięgnęła po za elementarz prawa, natenczas odstręczyłaby od siebie posuchą i zawiłością specjalnej nauki prawa te żywioły niefachowe, które tak usilnie do siebie przygarnąć pragnie; jeżeli znowu przeciwnie czytelnia prawnicza trzymać się będzie ściśle w granicach elementarnej wiedzy prawa, natenczas odsunie od siebie żywioły fachowe, prawników, którzy w niej nie znajdą ani też znaleźć nie mogą sposobności i środków do swego rozwoju.

Zdaje się jednak, że w tych ostatnich granicach spoczywa grawitacyjny punkt programu czytelni prawniczej. Wnosimy to ztąd, że autor tego programu bez najmniejszego skrupułu poświęca „charakter wyłączny fachowy stworzyć się mającego ciała" wskazanemu przez niego „o wiele wyższemu celowi", którym o ile domyślać się można, jest rehabilitacja i poczucie prawa, owe, jak to już wykazaliśmy, sny na jawie, *somnia vigilantium.* Utwierdzają nas w tem mniemaniu dalsze wynurzenia naszego preopinanta, wygłoszone z naciskiem deklamatorskim. Mówi on między innemi: „My (tj. zwolennicy czytelni prawniczej) chcemy obeznać ogół, o ile się to da zrobić, z z a d a n i e m p r a w a i p r a w n i k ó w w społeczeństwie; chcemy się okazać owymi stróżami równowagi społeczeńskiej, którymi być jesteśmy powołani; chcemy wykazać, że i n t e r e s n a s z j a k k a ż d e j i n n e j k l a s y c z y s t a n u s p o ł e c z e ń s t w a, n i e j e s t o d ł ą c z o n y o d d o b r a o g ó ł u, l e c z i d z i e z n i m w s p ó l n e m i d r o g a m i. Do obeznania ogółu z „zadaniem prawa i prawników" wystarczy nader drobna szczypta wiedzy prawniczej; oświecone warstwy naszego społeczeństwa znają bardzo dobrze zadanie prawa i prawników. Niepotrzebnie więc wytężałaby czytelnia prawnicza siły swoje w tym kierunku. Do wykazania zaś, że „interes prawników nie jest odłączony od dobra ogółu, lecz idzie z nim wspólnemi drogami", potrzeba czynów, nie słów, działania, nie nauczania. Takiego dowodu nie dostarczy projektowana czytelnia prawnicza przez popularyzowanie nauki prawa z zaniedbaniem specjalnego, fachowego rozwoju. Zdaje się jednak, że sam autor programu czytelni prawniczej nie przywiązuje wielkiej wagi do przytoczonego powyżej zdania, gdyż przy końcu swego artykułu zapomniał już o niem. Zwracając się przeciw zarzutom, z naszej strony podniesionym, upewnia on tam, że projektowane przez niego „ciało nie przejdzie w kasyno, wyrównywujące uprzedzenia i różnice, czy to społeczne, czy też towarzyskie, bo wątpić należy, czy do niego przystąpią ludzie, którzy tu dopiero uczyliby się poznawać wartość stanów, klas społeczeństwa czy też osobistości pojedyńczych, lub tu dopiero szukaliby miary, według której należy udzielać zaufania i uznawać powagę zdania." W twierdzeniu tem upatrujemy sprzeczność ze zdaniem powyżej przytoczonem; wszakżeż czytelnia prawnicza miałaby na celu „obeznać ogół z zadaniem prawa i prawników; okazać, że interes prawników nie jest odłączony od dobra ogółu," tem samem więc „wyrównywać uprzedzenia i różnice społeczne, uczyć poznawać wartość stanu prawniczego," podawać „miarę, według której należy udzielać zaufania i uznawać powagę zdania." Ze stanowiska programu czytelni prawniczej wypływa bowiem *a contrario,* że ogół naszego społeczeństwa nie jest obeznany z zadaniem prawa i prawników i że uprzedzony jest przeciw prawu i prawnikom w skutek mylnego mniemania, iż interes prawnictwa „odłączony jest od dobra ogółu." Z tych sprzeczności nie widzimy żadnego wyjścia; tuszymy sobie jednak, że autor programu czytelni prawniczej zechce nas wyprowadzić z tego zaklętego koła domysłów i wątpliwości.

Wracając do tego punktu programu czytelni prawniczej, od którego odbiegliśmy nieco, to jest do myśli popularyzowania wiedzy prawniczej, zauważać musimy, że myśl ta, o ile zawiera rzeczywistą, praktyczną wartość, nie wymaga koniecznie przypuszczenia nieprawników do stowarzyszenia prawniczego; dałaby się ona osiągnąć nierównie skuteczniej na innej drodze, bez narażenia na szwank interesów prawnictwa, jak o tem wspomnieliśmy już w poprzednim naszym artykule. Drogą odczytów publicznych, pism ulotnych lub też i dzieł obszerniejszych, przystępnych wykładem, możnaby popularyzować wiedzę prawniczą z większem powodzeniem i na szerszy rozmiar, aniżeli przez czytelnię prawniczą, którąby w najlepszym razie mogła rozwinąć w tym kierunku tylko wpływ miejscowy.

Obok wytkniętych wyżej organicznych wad w programie czytelni prawniczej, razi nas także jej czysto lokalny, zaściankowy charakter. My przeciwnie pragnęlibyśmy, aby wszystkie siły prawnictwa krajowego zjednoczyły się do wspólnej, organicznej pracy, a pragnęlibyśmy tego zarówno w interesie prawnictwa samego jak i kraju. Tylko organizacja, obejmująca prawnictwo całego kraju, rozrządzająca znacznym zasobem sił moralnych i materjalnych, a tem samem zabezpieczona przed wpływami i uzurpacjami koteryjnemi, podniosłaby znaczenie i powagę prawnictwa krajowego, a zarazem wydałaby zbawienne dla ogółu owoce. Z tego stanowiska rozwijaliśmy pomysł Towarzystwa prawniczego; zarzuty, wypowiedziane przeciw temu pomysłowi z obozu czytelni prawniczej, są bezzasadne, naciągnięte, a przeważnie złośliwe. Odwdzięczając się szanownemu preopinantowi za jego otwartość, poświęcamy jeszcze kilka pobieżnie skreślonych uwag sprawie, w której obronie wystąpiliśmy, przyczem mimochodem dotkniemy zarzutów, podniesionych przeciw projektowanemu przez nas Towarzystwu prawniczemu. (D. n.)

Możemy więc z prawdziwą przyjemnością poszczycić się przed krajem rezultatem naszych wyborów, który jest następujący: na 18 radnych 8 mieszczan, 4 izraelitów i cała tutejsza wybieralna inteligencja w liczbie 6, t. j. dziedzic pan Konstanty Rucki, ks. prob. Ruczka, notarjusz Lityński, dr. medycyny Niesiołowski, drugi lekarz Szpicer i ekspedytor poczty Kucharski; naczelnikiem gminy wybrany dr. Niesiołowski, asesorami zaś pp. Lityński, Szpicer, Kucharski i Ogonek, ostatni rzemieślnik i właściciel realności. Wynik ten zawdzięczamy właśnie wspomnionej tu inteligencji, która nie dając się zrażać najprzykrzejszem zrazu położeniem, wśród zabiegów przeciwnych, cznąc swe zadanie, dążyła śmiało do wytkniętego celu, by odpowiedzieć surowemu miłości kraju obowiązkowi, a w zaufaniu, które sobie wreszcie zdobyła, niechaj ma pierwsza nagrodę rzetelnych swoich usiłowań. Szczególne dzięki złożyć także musimy c. k. naczelnikowi powiatowemu, panu Ludwikowi Felsztyńskiemu. Mąż ten zaznaczywszy już krótki swój, bo zaledwie kilkutygodniowy pobyt pośród nas w szeregu wszystkich najprzyjemniejszem wrażeniem, dał przy wyborach nowy dowód godnego pojmowania swego stanowiska, nie jako machiny, lecz jako obywatela kraju i państwa, pragnącego zarówno z rządowymi jego pomyślności i rozwoju. Starał on się i słowem i czynem sprowadzić rozpoczęty ruch na drogę zdrowego pojmowania rzeczy, i zawiązujący się organizm zaraz z pierwiastku ochronić od rdzy mylnych wyobrażeń, które temuż w istocie zagrażały. To też pójdą za tym mężem nasza życzliwość i poszanowanie, gdy nas wyjeżdżając do Brzostka opuszczać będzie; a dalszą nagrodą będzie mu niewątpliwie zachęta do naśladowania godnego przykładu, którą oby się wszyscy przejęli koledzy jego!

Kończąc dodaję, że zaraz przy instalacji wójta i urzędu gminy, członek rady pan Konstanty Rucki dla ulżenia ciężarów gminie, ofiarował bezpłatny lokal na pomieszczenie kancelarji gminnej i posiedzenia rady, niemniej materjał na sporządzenie potrzebnego umeblowania. W najbliższej też zgodzie ukonstytuowana przewczoraj rada, zapowiada miasteczku dobrą przyszłość a krajowi zapewnienie, że niwa naszego zakątka nie będzie leżeć przy ogólnej pracy odłogiem. Jak zatem wczoraj na uroczystem nabożeństwie, którem na propozycję ks. Ruczki rozpoczęliśmy nową erę publicznego życia, tak i dziś i zawsze dziękujemy Bogu za pomyślny rezultat, a prosimy, aby nasze jak i kraju nadzieje zawiedzione nie były.

— (A) **Kraków** d. 22. lutego. Nominacje sędziów powiatowych w obrębie sądu wyższego krakowskiego przejęły nas smutkiem. Obawy nasze — by żywioły, których administracja polityczna pozbyć się usiłuje, nie obsiadły sądownictwa, aż nadto prędko ziściły się. Skutki także zapewne nie dadzą czekać na siebie, gdy się zważy, że sędzia powiatowy ma daleko częstsze i ważniejsze stosunki z ludem wiejskim jak urzędnik administracyjny. Na czterdzieści pięć nominacyj zaledwie czternaście imion polskich naliczyliśmy, a jednak dzięki Bogu, nie brak nam zdolnych, wytrawnych a sumiennych sędziów rodaków.

Podobno nie prędko dożyjemy zmiany, jeśli rzeczy pójdą dzisiejszym torem. Ciągle zajmują nas wyższą polityką, każą spoglądać w górę, a tymczasem nędza i nieporządek w dole rosną w przerażających rozmiarach.

Niedawno, bo nie ma dwóch miesięcy, jak izby obrachunkowe uległy takiej organizacji, że wydalono po większej części Polaków, a najintratniejsze posady nadano obcokrajowcom. To samo niemal dzieje się w sądownictwie, a istnieje od dawna w finansowych dykasterjach. Cóż znaczą najpiękniejsze frazesy, co czule obiecujące, co wreszcie i ustawy, żądające dokładnej znajomości polskiego języka od wszystkich urzędników w kraju, jeśli nie są wykonywane ściśle?

Zajrzyjmy tylko do urzędów górniczych, telegraficznych, pocztowych, katastralnych itd., któż to tam włada krajowym językiem? Zawsze tylko wyjątki, i to na najniższych szczeblach hierarchii stojące. Gdzież więc owoce tej sześcioletniej ery konstytucyjnej, gdzież gwarancja, że z czasem będzie lepiej? Dopóki więc polski język jako urzędowy w szkole, w sądzie i w urzędzie zaprowadzonym nie będzie, dopóty wszelkie reformy i organizacje nic krajowi nie pomogą. Nie wyjdziemy z błędnego koła czczych komplementów i szkodliwych iluzyj.

— (XY) **Nowy Sącz** dnia 20. lutego. Dnia wczorajszego około godziny 8 wieczorem zgorzał w Chełmcu dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarskiemi włościanina Józefa Jurczaka, z całą tegoroczną krescencją. Przy znacznym wietrze ratunek był utrudniony, i jedno bydlę nierogate pozostało w płomieniach. Szkoda wynosi zwyż 100 zł. Budynki nie były asekurowane, a ogień był podłożony.

— **Wyrok śmierci.** C. k. sąd krajowy we Lwowie wydał we czwartek wyrok, mocą którego Lesko Kolega, włościanin z Nowego Lublińca w Żółkiewskiem, 33 lat liczący, skazany został na śmierć, jako przekonany o zbrodnię morderstwa, popełnionego w lecie r. z. na własnej 18letniej żonie. Winowajca uciekł był z początku do Królestwa, następnie wrócił, i dręczony wyrzutami sumienia, sam stawił się przed sądem.

— **Nowe czasopismo.** W Krakowie zacznie z dn. 1. marca r. b. wychodzić codziennie, wyjąwszy niedziel i święta uroczyste, czasopismo p. t. *Inseraty*, zawierające oprócz ogłoszeń i t. p. rzeczy, już w samym tytule zapowiedzianych, także artykuł naczelny, spis osób przyjeżdżających i odjeżdżających, ceny zboża i t. p., kurs papierów i walut, treść afiszów teatralnych i wykaz czasu jazdy pociągów kolei żelaznej. Nakładca tego pisma jest drukarz krakowski, p. Pobudkiewicz.

(L) **Teatr polski.** Przedwczoraj widzieliśmy znowu raz salę teatralną całkiem zapełnioną. *Lew zakochany* Ponsarda był nowością, która wywarła wpływ tak korzystny dla budżetu dyrekcji. Pojmujemy bardzo dobrze, że sztuka ta mogła mieć wielkie powodzenie we Francji. Przedstawia ona obraz społeczeństwa francuzkiego z czasów pierwszej rewolucji. Obraz to bardzo ponętny dla narodu, któremu bez cenzury nie wolno pisać listów miłosnych, i którego reprezentanci bez zezwolenia Izby prawodawczej mają być stawiani przed sąd policyjny, jeżeli się ośmielą napisać w jakim dzienniku, że Francja nie jest szczęśliwą. W sztuce Ponsarda przedstawione są odmienne całkiem stosunki: tam naród panuje samowładnie, kajdany jego skruszone, a gilotyna załatwia naprędce jego rachunki z przedstawicielami przeszłości. Główny bohater, Humbert (p. Szymański), rodzaj Katona nowoczesnego, piorunuje na tyranów, jest członkiem konwentu i wypowiada to wszystko, czego członkom dzisiejszej Izby wypowiedzieć nie wolno. Nieszczęściem, Katon francuzki w dwóch bardzo niezabawnych i ubogich w akcje aktach, okazuje się przystępnym dla miłości. Wdzięki margrabiny Maupas (pani Szymańska), która umie pogodzić się z wyobrażeniami rewolucyjnemi, łagodzą szorstkość jego cnót republikańskich o tyle, że uwalnia jej narzeczonego i ratuje ją odtąd oboje od pozwolenie powrotu do Francji. Ojciec margrabiny, hr. d'Ars (p. Grabiński), objawia się jednak na samą myśl związku córki swej z Humbertem, a grożąc, że się wyda sam konwentowi, jako stronnik Burbonów, odwodzi ją od zamiaru oddania ręki republikanowi. Następnie bierze udział w wyprawie rojalistowskiej, która się zakończyła klęską pod Quiberon, i dostaje się do niewoli, z której uwalnia go jenerał Hoche, gdy Humbert mimo miłości swej dla margrabiny nie chce zmyślić raportu, że jeńcy zawarli z nim kapitulacje. Pierwszego narzeczonego margrabiny, pojmanego przy tej samej sposobności, odprowadzają na rozstrzelanie, ojciec idzie spiskować dalej z Burbonami, a zakochany lew republikański żeni się z arystokratką. Całość sztuki budzi mało interesu, a powodzenie swoje zawdzięcza oryginał jej, jak wyżej powiedzieliśmy, powodom politycznym, które dla nas nie mają wiele wagi. Tłumaczenie wierszowane p. A. Szczepańskiego, zatarło przytem wiele stylistycznych zalet oryginału, a przedstawienie, z wyjątkiem głównej roli p. Szymańskiego i drugorzędnej pana Wilkoszewskiego, nie przyczyniło się bynajmniej do uprzyjemnienia nam tego wieczoru. Pani Szymańska jako margrabina de Maupas, zaledwie w kilku ustępach była na wysokości swojego zadania; w ogólności zaś, raziło w jej grze niewprawne wygłaszanie dyalogu, obok fałszywej często gestykulacji i fałszywszego jeszcze akcentu. Sądzimy, że odpowiedniej byłoby dać tę rolę p. Nowakowskiej. Kostjumy mężczyzn były tą razą nienaganne, o ile na to pozwalała garderoba teatralna; natomiast panie, a mianowicie pani Szymańska, uznała za stosowne przywdziać krynolinę niesłychanej objętości, podczas gdy w sztuce jest ciągle mowa o „obcisłym greckim stroju". Nie wymagamy żeby na scenie naśladować strój bogini Diany, ale nieco więcej zastosowania się do epoki, w której odbywa się działanie, byłoby tu tem bardziej na swojem miejscu, gdy autor wyraźnie kładzie nacisk na kostjum.

Dziś (po raz jeden czwarty) **Orfeusz w Piekle.**

Ostatnie wiadomości.

Podług ostatnich wiedeńskich wiadomości, świeżo mianowani węgierscy ministrowie mieli już w ciągu dnia 22. b. m. odebrać swoje nominacyjne dekreta z rąk prezesa gabinetu hr. Juliusza Andrassy. Na drugi dzień miało nastąpić ogłoszenie tych nominacyj w peszteńskim sejmie.

Trzech członków sejmowej lewicy najdalej posuniętych w opiniach pp. Böszörmenyi, Kallai i Valyi, wystąpili z klubu lewicy, z powodu nieprzyjęcia przez większość klubową ich projektu adresu, odnoszącego się do obecnego położenia spraw węgierskich.

Na dzień 3. marca spodziewają się w Peszcie przybycia cesarza do stolicy Węgier.

Gdy tak sprawa pojednania z Węgrami przechodzi w sferę dokonanych faktów i pozyskuje uroczyste potwierdzenia, w tej połowie monarchii austrjackiej trudno przewidzieć, do czego obecne experymenta doprowadzą.

Komisja wysadzona z sejmu pragskiego do zbadania przedłożeń rządowych, ukończyła już swoje obrady, zdecydowawszy odpowiedzieć na przedłożenia, adresem do Najj. Pana, stawiającym warunki wysłaniu delegatów z sejmu do Rady państwa, a mianowicie podług *Presse*, żądające zwołania reprezentacji, mającej obradować nad dokonaniem pojednania. Mniejszość niemiecka 5 członków, stawia rozumie się wniosek zastosowania się do wezwania rządowego i natychmiastowego wyboru deputowanych do Rady państwa.

Skoro dziesięciu członków komisji, którzy są wyrazem większości sejmu, taki sformułowali wniosek, to wypływa ztąd, że sejm czeski do Rady państwa delegatów nie wyszle. Wieści więc, puszczane u nas, iż sejm czeski wysyła delegatów, były fałszywe. Również fałszywe są wieści, jakoby sejm morawski w większości był za wysłaniem. Sejm morawski pójdzie za czeskim.

Pod względem urządzania się gabinetu pana Beusta nic nie ma nowego. Najróżnorodniejsze są wieści co do nominacji namiestnika Wyższej Austrji hr. Taaffe na ministra spraw wewnętrznych. Jedni utrzymują, że ta nominacja kiedyś później po rozwiązaniu trudności państwowych nastąpi, drudzy, że już jest faktem dokonanym. Obie te opinie zdaje się godzić stara *Presse* mówiąc, że hr. Taaffe jest obecnie mianowanym na własne żądanie ministrem bez teki, a tymczasowo ma sobie powierzone prowadzenie interesów ministerstwa spraw wewnętrznych, co chwilę ma też już przystąpić.

W sprawach zewnętrznych Austrji dzienniki się zajmują, z powodu okólnej noty pana Beusta, której analizę zamieściła *Indep. belge*, zachowaniem się tego ministra w sprawie wschodniej i jego względnością dla wschodniej polityki petersburgskiego gabinetu i Moskwy.

Przyjazd włoskiego następcy tronu do Wiednia, ma nowej podobno podlegać zwłoce i nie nastąpić aż po otwarciu wystawy paryzkiej, gdy ks. Humbert, mający się wówczas w Paryżu znajdować, ztamtąd powracać będzie.

Dzienniki pruskie zajmują się oświadczeniami półurzędowego wiedeńskiego korespondenta do *Allg. Ztg.* o wspólnych interesach Austrji i Niemiec. Wspólnych tych interesów politycznych i handlowych i moralnych pokój pragski nie zniszczył, a chociaż Austrja nie myśli się mięszać do sprawy ukonstytuowania Związku północnego, ani jego stosunku do państw południowych, nie mniej jednak wspólne te interesa mieć będzie jej polityka w troskliwej pieczy, jak przystało trzeciemu ciału niemieckiemu, spodziewając się nawzajem poparcia ze strony Niemiec. Dzienniki pruskie przyjmują przychylnie podobne oświadczenia.

W Prusiech górą stronnictwo konserwatywne. Z dawnych prowincyj znaczna większość deputowanych do tego należy stronnictwa. Hr. Bismark w dwóch okręgach wybrany, przyjmuje wybór z okręgu jerichowskiego.

Dawni książęta niemieccy otrzymują pruskie ordery, — książę Mikołaj nassauski (syn wywłaszczonego księcia) otrzymał order czerwonego orła, o czem telegramy, jakby o ważnej wiadomości donoszą.

Reorganizacja armii bawarskiej odbędzie się pod pełną powagą całego ludu bawarskiego. Wniosek rządowy, aby projekta reorganizacji przekazać stanowemu komitetowi prawodawczemu, nie pozyskał większości dwóch trzecich części głosów. Przez takie wotum, Izba wyraziła się pośrednio przeciw zamierzonemu przez rząd jej odroczeniu.

W paryzkiem Ciele prawodawczem większość dopuściła obie przed paru dniami zapowiedziane interpelacje na porządek dzienny. Podług *Opinion nat.* interpelacja dotycząca zniesienia prawa adresu, ma przyjść pod obrady w poniedziałek, a dotycząca okólnika p. Vandal gwałcącego tajemnicę listową, niebawem po niej, lub też równocześnie.

W sprawie wschodniej, której dotyczące noty z żółtej księgi francuzkiej, tak mocno zajmują uwagę publiczną, zaczyna się przejawiać zapowiadany nowy zwrot, mianowicie wewnętrznej reorganizacji Porty. Wielki wezyr, podług wiadomości z Paryża, miał w liście swoim do ks. Rumunii zezwolić na znaczne rozszerzenie ustępstw poczynionych w firmanie jego inwestytury. Ustępstwa dotyczeć mają tak udzielonego mu już prawa bicia monety i utrzymywania swoich konsulów za granicą, jak również i nowych dozwoleń udzielania orderów, utrzymywania w Konstantynopolu oddzielnego biura pocztowego, koncesji na linię pocztową Ruszczuk-Warna, stykającą się z drogą pocztową zachodnią.

Udzielona telegramem wiadomość z Konstantynopola o złożeniu sułtanowi przez Mustafę-Fazyl baszę, brata wice-króla Egiptu, memorandum, zalecającego reorganizację wewnętrznej i zewnętrznej polityki Porty, a także socjalno-ekonomicznej i finansowej administracji, zdaje się również do tegoż samego ściągać przedmiotu. Już przed kilkoma dniami mówiliśmy podług paryzkich wiadomości o tych projektach księcia Mustafy.

Położenie jednak w samej Turcji wcale się nie rozjaśnia. Doniesienia ztamtąd mówią, że fanatyzm muzułmański w Anatolii grozi strasznym wybuchem.—W Bukareszcie zaś podług telegraficznych doniesień miano aresztować wiele osób a pomiędzy niemi oficerów i urzędników z powodu podejrzeń o należenie do spisku przeciw rządowi, a po mieście krążyły pogłoski, zapowiadające powstanie na dzień 23. lutego. Rozumie się, że wszelkie wiadomości ze Wschodu przyjmować trzeba z wielką podejrzliwością i baczeniem na ich źródło.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawa podwyżki cen piwa we Lwowie jeszcze nie ukończona. Niektórzy mniejsi piwowarowie tutejsi odstąpili od zmowy z innymi matadorami browarnianymi, jako to z pp. Kisielką, Kleinem i Domsem, i „pozwolili" szynkarzom, którym na tem zależy, sprzedawać piwo jak dawniej po 20 kr. za miarę. Aby zgnieść tę konkurencję niebezpieczną, postanowili inni szynkarze, będący zwolennikami tych matadorów, bodaj w drodze subwencji tak urządzić, aby w sąsiedztwie każdego takiego szynkarza nieposłusznego najbliższy szynkarz sprzedawał miarę piwa po 16 kr., i robiąc mu tym sposobem szkodę, zmusił go do posłuszeństwa dla rozporządzeń matadorów. Panowie ci nie mają wyobrażenia o tej zasadzie ekonomicznej, że przymus ustąpić musi swobodnej konkurencji.

(S) **Winniki** d. 21. lutego. (*Jeszcze o młynkach miodowych.*) W przeglądzie wystawy rolniczej wspomniano w nrze. 39. *Gaz. Nar.*, iż młynek do wypróżniania miodnych plastrów ks. Dutkiewicza z Gródka jest naśladownictwem Bollingera z Wiednia. Bollinger nic nie wynalazł; pierwszy pomysł użycia siły odśrodkowej przynależy Majorowi Hruszce, lecz maszyna jego jest wielkich rozmiarów, potrzebuje osobnego lokalu, cała prawie z żelaza, miód wszędzie styka się z żelazem (co jest bardzo źle) i kosztuje do 60 guldenów, więc dla mniejszych pasieczników nie przystępna. Ks. Dutkiewicz zaś usunął te niedogodności, użył tej samej siły, urządził maszynkę małą (20 cali szeroką a 16 wysoką), miód nigdzie nie styka się z metalem; kosztuje jeno 8 guldenów. Maszyna zaś pana Nabielaka jest większych rozmiarów, nie o sile odśrodkowej lecz strzałowej, która nie działa na miód, ale na średnią ścianę plastrów, przez co jeno częściowo miód wypróżnia. Próby odbyto wobec komisji na obydwóch; młynek Dutkiewicza wypróżnił miód bardzo dobrze bez uszkodzenia woszczyny, młynek Nabielaka zaś nie zupełnie dobrze; pierwszemu uchwalili sędziowie wystawy list pochwalny.

Berno d. 19. lutego. Na wczorajszym targu było 139 sztuk wołów tucznych; 119 sztuk rozprzedano. Przeciętna waga 1 sztuki wynosiła 762 ftw., cena cetnara 24 złr., sztuki 65—100—130 złr.

(F) **Wiedeń** d. 21. lutego. W okowicie bardzo słaby jest odbyt i popyt. Zapasów na targowicy też niewiele. Dziś notują zbożówkę i kartoflankę po 59½ kr., melaskę po 59 kr. za gradus (podług skali Beaumego). Wiadomemi stały się niektóre umowy na dostawę w kwietniu-sierpniu po 61 kr. za gradus kartoflanki lub zbożówki.

Gdańsk d. 16. lutego. Powietrze łagodne, po większej części wilgotne i mgliste.

Na targach angielskich w początku tygodnia pokup był dość ożywiony. Towar krajowy przy miernem dowozie miał łatwy odbyt, a partje lepszej kondycji ściągały prawie na wszystkich placach 1 szyl. podwyższenia na kwarterze; ziarno zagraniczne chętnych znajdowało kupców po najwyższych cenach zeszłego tygodnia. Od środy z powodu cofnięcia się cen mąki, pokup pszenicy tak był mały, że ceny się chwiać zaczęły i tylko nominalnie bez zmiany się utrzymały. Na jęczmień notowano w niektórych sprzedażach 1 szyl. podwyższenia. Owies żądają po cenach zeszłego tygodnia.

We Francji podwyższenie zupełnie ustało, a pomimo wysileń w celu zapobieżenia nowemu i pomimo zniżenia cen mąki, w Paryżu ceny pszenicy utrzymały się na wszystkich placach bez zmiany lub podniosły się o 80 cent. do 1 fr. 50 cent. na hekt. w przeciągu tygodnia. Marsylia otrzymała w tych dniach około 200.000 hekt. pszenicy; sądzono, że import ten spowoduje mimowolnie zniżenie cen, lecz sprzedaż była tak szybka, że z łatwością ceny zeszłego tygodnia osiągano. Żyto bez zmiany. Jęczmień i owies trudny mają odbyt.

Na naszym placu ceny pszenicy podniosły się w poniedziałek o 5 guld. na łaszcie, lecz zaraz w następnym dniu chęć do kupna prawie zupełnie ustała, ceny się chwiały, a lubo nominalnie bez znaczniejszej zmiany do końca tygodnia się utrzymały, to przecież w ostatnich dniach szczególniej miały wybitną tendencję do cofnięcia się. Żyta mało ofiarowano, cokolwiek tańsze. Groch bez zmiany. Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy łasztów 600, żyta 50, jęczmienia 30, grochu 30, owsa 5. Płacono za korzec wagi polskiej: pszenicy białej fnt. 237 do 247 złp. 54 gr. 20 do złp. 56 gr. 14; pszenicy szklistej fntw. 241 do 249 złp. 53 gr. 24 do złp. 56 gr. 11; pszenicy pstrej fnt. 237 do 245 złp. 5' gr. 5 do złp. 53 gr. 24; pszenicy ordynarnej fntw. 217 do 220 złp. 42 gr. 4 do złp. 45 gr. 28; żyta korzec złp. 29 gr. 17 do złp. 32 gr. 7; jęczmienia złp. 25 gr. 3 do złp. 29 gr. 17; grochu złp. 28 gr. 21 do złp. 32 gr. 7; owsa złp. 15 gr. 7 do 17 gr. 1.

Kursa zmian: Londyn 6.22½. Hamburg 151⅝. Amsterdam 144. Warszawa 82½.

Aleksander Makowski i Spółka.

Część urzędowa.

Licytacje. Sąd kraj. we Lwowie wydzierżawia folwark Słońsko, należący do fundacji skarbkowskiej, na lat 6. Termin d. 8. marca; cena 2400 złr. Sprzedaż dóbr Rudodyby w obw. czortkowskim d. 21. marca 1867, cena 57.903 złr.

Edykt. Sąd kraj. we Lwowie zawiadamia Józefa Lewkowicza o pozwie wekslowym Mariem Miesesowej; kuratorowie dr. Hoenigsmann, dr. Blumenfeld.

Konkurs. Na asystenta przy magazynie solnym w obrębie lwowskiej dyrekcji skarbowej z płacą 315 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 22. lutego. Pp. Möser F. z Drohowyża, Szymanowski F. z Bobiatyna, Rubczyński W. z Stanina, hr. Komarnicki E. z Sasowa, Podlewski W. z Czernicy, Kamil K. z Czerniowiec, Małachowski Z. z Morawska, Myszkowski L. z Jarosławia, Rozwadowski F. z Babina, Dörfi J. z Stanisławowa, Tchórzewski D. z Halicza, Urbański F. z Wiśniowczyka, Brzozowski K. z Dobrowlan.

Telegrafowany kurs wiedeński z dnia 22. lutego.	W. A zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	61	80
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	72	00
Losy z r. 1860	89	90
Akcje banku nar. za 100 gl.	761	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	189	50
London 10 fnt. szterlingów	127	25
Dukaty cesarskie sztuka	6	03
Srebro za 100 gl. w. a.	126	25

Wiedeń 22. lutego	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	57	60	57	80
„ Pożyczka narod.	72	40	72	60
„ Metaliki na m. k.	62	00	62	25
„ Obl. ind. niż. anst.	87	00	88	00
„ „ „ węgierskie	73	70	74	00
„ „ „ chor. i slaw.	72	00	75	50
„ „ „ galicyjskie	71	00	71	50
„ „ „ bukowińskie	71	00	71	50
„ „ „ siedmiogr.	70	50	71	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	98	00	99	00
Losy pożyczki z r. 1839	148	00	148	50
„ „ „ 1854	80	75	81	25
„ „ „ 1860	90	50	90	60
„ „ „ 1864	83	90	84	00
„ „ srebrnej z r. 1864	78	00	78	50
„ „ „ z r. 1865	82	00	82	50
„ kredytowe	132	25	132	75
„ ks. Esterhazego	98	00	100	50
„ ks. Salm	30	50	31	50
„ hr. Palfy	26	50	27	50
„ ks. Klary	25	00	26	00
„ hr. St. Genois	24	00	25	00
„ miasta Budy	26	50	27	50
„ ks. Windischgrätz	18	00	19	00
„ hr. Waldstein	22	75	23	50
„ hr. Keglevich	14	00	15	00
„ Rudolfa	12	00	12	50
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	762	00	763	00
„ anglo-austr.	88	00	88	50
Zakładu kredytowego	190	00	190	20
Kolei półn. Ferdynanda	167	50	168	00
„ galicyjskiej	226	00	226	50
„ czerniowieckiej	185	25	185	75

Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	24	10	25
Augsb. 100 złr. nr.	106	25	106	50
Frankf. n. M. 100	106	25	106	55
Hamb. 100 mark.	94	50	94	75
Londyn 20 fnt.	127	30	127	40
Paryż 100 frank.	50	55	50	60
Listy zastawne.				
Banku narodowego 10 letn.	000	00	000	00
w monecie konw. do los.	105	00	105	00
w walucie austr.	91	60	91	80
Galic. Zakł. kred. 4%	74	50	74	75
Austr. Zakładu kred. ziem.	102	00	103	00
Warszawa 22. lutego.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	79	00	79	38
„ „ kupon. „	00	00	00	62
Akcje kol. żel. war.-wied. „	71	00	71	75
„ „ „ war.-bydg. „	55	50	56	25
Paryż 22. lutego.				
Renta 3%	69	67	00	00

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
Odchodzą z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
Przychodzą do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 46 „GAZETY NARODOWEJ.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Florencja dnia 18. lutego.

(*AJO*) Ministerjum już się ukonstytuowało. Pan de Pretis, były minister marynarki, objął tekę ministra finansów, a miejsce jego zajął poseł Józef Biancherc. Poseł Józef Devincenzi mianowany ministrem robót publicznych, a komandor Cezary Correnti ministrem oświecenia. Tekę łaski, sprawiedliwości i wyznań chciano powierzyć panu Mari, byłemu prezydentowi Izby, lecz p. M. odmówił, ponieważ nie chciał opuścić posady w trybunale, która mu bardzo wiele przynosi. Ministrem sprawiedliwości będzie zatem tymczasem baron Ricasoli. Wszyscy nowo wezwani należą do stronnictwa umiarkowanego. (Sądu żadnego o nich wydać nie mogę, gdyż są to osoby, występujące po raz pierwszy na obszernej widowni politycznej). Dziś ma gabinet ogłosić w wieczornem wydaniu gazety rządowej okólnik do prefektów, w którym rozbierze cały swój program polityczny. Opozycja oczekuje na tę publikację, aby także ze swej strony ogłosić swój program, wyświecający zapatrywania się lewicy we wszystkich sprawach domowych i zagranicznych. Od czasu jak lewica wypowiedziała otwarcie, że w razie gdyby przyszła do władzy, wprowadziłaby w życie politykę nieinterwencji, (o tem pisałem przed czterema miesiącami), wszyscy szczerze kochający wolność — szkoda, że to zastęp mały — przestali jej ufać, a przy niej pozostali tylko ci co lubią krzyk uliczny, lud nieoświecony i motłoch, żądający nagród bez pracy i zasługi.

Mowa cesarza Francuzów sprawiła jak najgłębsze wrażenie. Zarówno Jehowie biblijnemu Napoleon przegląda się w dziele swem i znachodzi, że wszystko jest doskonałem. Francja żyje w szczerej przyjaźni z Anglią Moskwą, z Prusami i Austrją, z Hiszpanią i Włochami, chrześcianie tureccy zostaną zaspokojeni, a Turcja nie obrażoną, Stany północnej Ameryki uznały za stósowne nie zmuszać Francji do opuszczenia Meksyku, ponieważ ona sama wycofać się przyrzekła, a jakby dla uzupełnienia optymistycznego obrazu Napoleona przyrzeka, że podatki rząd zmniejszy, lecz za to powiększy wydatki. Nie wiadomo, w jaki to sposób można ziścić tę ostatnią obietnicę. Dzienniki całej Europy klaszczą w dłonie, że wojny tego roku nie będzie, bo Napoleon jej niechce, a łatwowiernym zdaje się, że słowa cesarza Francuzów są niezawodną wyrocznią. Być może, że wojny nie będzie, bo któż z nas może wyrokować co się jutro stanie? lecz być także może, że i będzie. Z mowy Napoleona przekonuje się świat cały, że kwestja orjentalna, którą Europa pragnęła milczeniem pominąć, istnieje. Jeźli zatem sprawa ta żyje, od kogóż więc jeźli nie od samych chrześcian tureckich zależy, rozwinąć sprawę wschodnią jeszcze bardziej, i wplątać w nią wszystkie rządy starego kontynentu? Czy tu Napoleon gra główną rolę, czy też ludy, poddane Wysokiej Porcie? A przytem zapomniało wielu, że Moskwa nie zginęła, że ona w chwili, kiedy Zachód zajmować się będzie przemysłową wystawą, gotowa w mgnieniu oka wysłać parę kroć sto tysięcy wojska, i niepytając się ani Francji ani Anglii, jest zdolną w trzech tygodniach wysłać chorego człowieka do Azji na letnie kąpiele. Trzebaby zupełnie zwątpić o zdolności petersburgskich mężów stanu, jeśli im się chce przypisać teraz, kiedy chwila może być najdogodniejszą, tendencje pokojowe. Jak dla Polski wojna krymska była jedyną epoką istotnie korzystną, tak dla Moskwy rok 1867 jest najkorzystniejszym do rozwiązania sprawy wschodniej. Ludy, podnoszące się z niewoli, popełniają prawie zawsze to sławne głupstwo, że się rzucają do broni w jak najniestosowniejszej porze. Rządy rzadko dopuszczają się podobnych błędów. Zresztą, czyż Moskwa burzyłaby obecnie cały Wschód, gdyby nie myślała korzystać z tego ruchu? Czyż car nie wie o tem, że naród po powstaniu wpada w kilkunasto- a czasem i kilkudziesięcioletnią apatję, i że dla tego trzeba ostrożnie postępować z płomieniem narodowym, aby go nie zniszczyć bezpotrzebnie, a sobie nie odjąć tym sposobem na długie lata dogodnej sposobności? Mojem zdaniem zatem, nie z mowy napoleońskiej, lecz z zachowywania się chrześcian tureckich i z działania Moskwy wypada wnioskować o pokoju lub wojnie. Być może, że przewidzenia moje, jak to powiedziałem powyżej, omylą mię najzupełniej, lecz i to także być może, że się sprawdzą *ad jotam*.

Na jeden ustęp mowy Napoleona zwracam przedewszystkiem waszą uwagę. Mówi on: że Włochy, zostając pod panowaniem cudzoziemskiem, były na drodze ciągłej rewolucji. ale że teraz po dopełnieniu swej jedności powinny dać wzór porządku, i tworzyć równowagę w Europie. Domyślam się z ustępu tego, że cesarz Francuzów ma zamiar doradzić Wiktorowi Emanuelowi, aby we Włoszech zrobił wielkie *coup d'état* i w ten sposób zaprowadził porządek, którego niestety od 6 lat zupełnie tu nie było. Ze wszystkiego co widzę i co słyszę, mogę przyjść do następnych wniosków: Jeśli nowe wybory wypadną na korzyść rządu, natenczas Ricasoli będzie panował długo i urządzał administrację według zdolności. Jeśli opozycja pójdzie górą, to wówczas m że król zechce spróbować jej przez parę tygodni, i powoła czerwonych do gabinetu, lecz przekonawszy się o nieudolności lewicy, i widząc, że z każdym dniem wzrasta anarchia, rozwiąże powtórnie parlament i każe Cialdiniemu, Menabrerze lub jakiemu innemu jenerałowi rządzić mniej więcej samowolnie. Jeśliby zaś król Wiktor Emanuel nie miał dostatecznej odwagi do uczynienia podobnego kroku, to go w podobnym razie zastąpi energiczny książę Humbert. Albo nieporządek i bankructwo, albo Ricasoli rządzący lat kilka, albo *coup d'etat!* — drogi innej niema.

Przegląd polityczny.

Jak *Pest. Lloyd* donosi, rozpoczęły się już w Wiedniu w ministerstwach stanu i handlu obrady komisyjne nad wydzieleniem tych spraw i czynności, które mają być oddane ministerstwu węgierskiemu. Także kancelarja nadworna zajęta podobną czynnością, która w przeciągu dni 14 ukończyć się spodziewa. Zgromadzeni w Peszcie nadżupani odbyli konferencję, na której postanowiono złożyć *in corpore* urzęda w ręce nowego rządu, aby ministerstwo przy obsadzeniu tych ważnych urzędów, zupełnie swobodnie mogło postępować.

W Gorycji rozpoczęły się demonstracje podobne do onych, które w Weneckiem przed ostatnią wojną były ciągle na porządku dziennym. Dnia 18. b. m. rozrzucono petardy po mieście, z których trzy równocześnie pękło. Jedna z nich pękła pod kawiarnią oficerską i wszystkie powybijała okna.

Wien. Journ. przestaje wychodzić. *Wand.* donosi, że redaktorowie otrzymaja odprawę. Redaktor odpowiedzialny dostaje 3.000 zł., a rzeczywisty redaktor 4.000 zł. odprawy.

Następca tronu włoskiego, ks. Humbert, dopiero w marcu ma przybyć do Wiednia. Przedtem ma on odwidzić niektóre dwory połuduiowych państw niemieckich.

Ze sejmów krajowych nie mamy dziś żadnych ważniejszych doniesień. O pierwszych posiedzeniach sejmu bukowińskiego piszą nam:

„**Czerniowce** dn. 23 lutego. Postać sejmu bukowińskiego przy obecnej kadencji nie o wiele się zmieniła. Zamiast kilku posłów-naczelników, przybyło parę włościan.

Przy zagajeniu 18. b. m. odczytał jak przy otwarciu wszystkich sejmów p. prezydent krajowy pismo rządu cesarskiego, które przy przeważnie centralistycznych tendencjach przez pp. posłów hucznem brawem przerywane bywało. Drugie i trzecie posiedzenie wypełniło sprawdzanie wyborów. Na wczorajszem posiedzeniu został wybór p. Schönbacha, sekretarza konsystorjalnego i totumfackiego ks. biskupa Hackmana, z powodu nielegalnego postępowania przy wyborze, dalej z powodu kompromitujących agitacyj, jako nieważny prawie jednogłośnie uznany. Nie może się bowiem ten jegomość zbytkiem sympatji poszczycić. Przy rozprawie nad tym przedmiotem dowiedział się sejm, że i kontrkandydat, p. naczelnik T., nie bardzo zaszczytnych środków do przeprowadzenia swego wyboru używał.

„Wyżwspomniony wniosek rządowy został osobnej komisji, składającej się z 7 członków przydzielony.“

Francja. Jak donoszą z Paryża, postanowili członkowie opozycji na odbytem u Mariego posiedzeniu, wystąpić w Izbie przeciw projektowi reorganizacji armii. Thiers jednak jest temu przeciwnym i w tej kwestji nie pójdzie ze swoimi kolegami. Thiers jest teraz jednym z najczęstszych gości księcia Napoleona, którego w Palais royal ciągle odwidza.

Rzym. Po rogach ulic porozlepiano plakaty drukowane z napisami znaczącemi: „Rzym należy do Rzymian! Nie chcemy już żadnych rokowań! Niech żyją Włochy ze stolicą Rzymem!“

Król Wiktor Emanuel pisał do papieża, prosząc go, by pozwolił na powrót emigrantów. Wielka liczba emigrantów, i to tłumnie, choć bez broni, przekroczyła już nawet granice państwa kościelnego.

Ziemie polskie. Z Wołynia piszą do *Czasu:* Oprócz dawniejszego zakazu nabywania przez Polaków dóbr ziemskich, zabroniono teraz Polakom i w ogólności katolikom nabywania na własność realności miejskich. Policje miejscowe korzystając z tego rozporządzenia, zabraniają katolikom budować i odnawiać domy. a nawet najmniejszej naprawy w nich i innych budowlach miejskich nie dopuszczają. Mimo tego jednak żywioł moskiewski, ani szlachecki ani kupiecki, nie zabiera się do osiedlenia w ziemiach naszych, a sam rząd rozciągając konfiskatę na dobra szlacheckie, remanenta wszelkie i wszystko, co się da spieniężyć, sprzedaje natychmiast, a dobra zostawia na pastwę swoim czynownikom, dla których wszystkie takie sprawy są polem obfitego wzbogacenia się. Pomimo wielu bardzo dóbr, których właścicielom rząd nakazał sprzedać je w przeciągu lat dwóch z wolnej ręki, prawie żaden nabywca Moskal nie zgłosił się.

Rozpuszczono tu wieść, że kilka osób z rodziny carskiej chce dać z siebie przykład dla innych Moskali i oświadczyło się z zamiarem nabywania dóbr w ziemiach naszych; nie chcą jednak ani nabywać od rządu dóbr konfiskowanych ani wystawionych na licytacje, lecz życzą sobie nabywać dobra niezakwestjonowane, i to z wolnej ręki. Mówią, że bracia cara chcą zakupić dobra od książąt Sanguszków, Zasławszczyznę i Sławutczyznę a także dobra Dubieńskie ks. Lubomirskich i Wiśniowieckich od hr. Platera. Jest to tylko pogłoska, którą pod wszelkiem zastrzeżeniem powtarzamy.

Rozkazano znowu egzekwować zapłatę straży wiejskich za rok 1863 i 1864 z dóbr szlacheckich, naliczonych do najniestosowniejszych rozmiarów, i znowu rozkazano teraz urządzić straże wiejskie na koszt właścicieli dóbr; kazano także odebrać broń nawet tym czynownikom, którzy mieli na trzymanie broni myśliwskiej urzędowe pozwolenie, bo nikt inny takiego pozwolenia dostać nie mógł, a następnie broni nie odważyłby się posiadać. Nie możemy pojąć powodów takich wszystkich ostrożności, gdy kraj spokojny i tak ostatecznie zgnębniony jak obecnie.

Że idzie o zupełne zrujnowanie fortun szlacheckich, dowodzą tego te wszystkie zdzierstwa i rabunki moskiewskie; a dziś gdy dokonano tego w zupełności, iść może tylko o samo życie. które także zagrożone co chwila. Polak i katolik wyjęci z pod wszelkiego prawa, tak, że każdy może być bezkarnie skrzywdzony, a udawanie się do jakiejkolwiek władzy o wymiar sprawiedliwości, zawsze pozostaje bez skutku. Niedawno zdarzyło się w Żytomierzu, że obywatel, przybyły z prowincji dla interesów swoich do guberskiego miasta, późno wieczorem powracał do mieszkania i na ulicy uderzony drągiem przez kacapa upadł zemdlony, a kacap zdarłszy z niego futro, wyjął z kieszeni zegarek i pieniądze, a słysząc nadjeżdżającego fiakra umykać zaczął; dorożkarz widząc leżącego na ziemi i poznawszy znajomego sobie obywatela, podniósł go z ziemi, wsadził do powozu i odwiózł go do mieszkania, gdzie mu natychmiast pomoc lekarską udzielono. Gospodarz domu natychmiast z tymże dorożkarzem udał się do policji, a po złożeniu przez nich zeznania zapytano ich, kogo to uderzono i odarto? Gospodarz i dorożkarz odpowiedzieli, że to obywatel N. N. ze wsi przybyły. — To Polak i katolik, odpowiedział czynownik, szkoda, że go nie zabili. I tak nie robiono nawet poszukiwania winowajcy, chociaż po zeznaniu dorożkarza łatwo było go znaleźć.

Fakt ten prawdziwy żadnego nie potrzebuje komentarza z naszej strony; jasno on pokazuje nasze teraźniejsze położenie.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Litwy: Założone Towarzystwo kredytowe dla wykupna majątków na Litwie przez Moskali, dotąd jeszcze bezczynne; w ogóle przyznać należy, iż Moskale nie mają najmniejszej chęci ani ochoty do osiedlania się tu: jeszcze ostatecznie wstydu nie stracili, a mówię to o obywatelach i kupcach moskiewskich. Czynownicy tylko dyszą chęcią nabywania majątków, lecz nie przypuszczam, by rząd ich szczerze w tem popierał, bo przekonany, iż przez osiedlenie się ich na Litwie żywioł moskiewski tylko stracić może. Bo czyż podobna, by ten chwast podły jakikolwiek owoc pożyteczny wydał? Mógłby tylko siew moskiewski zagłuszyć. Zresztą nie mają ani grosza, bo to są ludzie, którzy, jak głośno mówią, przyszli tu „nażyt' diengi.“ W gubernii grodzieńskiej, o ile mi wiadomo, pięć majątków Moskale nabyli, a wszystkie bez pieniędzy, od osób na mieszkanie zesłanych lub też pod konfiskatą będących. Oprócz czynowników, powtarzam, nie ma konkurentów do kupna, bo czują, że tu wulkan, a na wulkanie pieniądz nie łatwo się lokuje.

Pomimo wszystkich amnestyj, naszych dotąd nie popowracano, prócz nielicznych wyjątków z stanu włościańskiego i mieszczańskiego, i to przeważnie tych, którzy są prawosławnego wy-

W sprawie Towarzystwa prawniczego.

(Ciąg dalszy.)

Sądzimy, że powyższy wywód i poniższe uwagi przekonają szanownego preopinanta, że nie „prowadzimy sporu o wiatr“, i że nie „wszystkie te cele i skutki, które łączymy z projektowanem Towarzystwem prawniczem, można osiągnąć przez czytelnię prawniczą“, urządzoną w sposób, przez niego wskazany. Jeżeli już w poprzednim naszym artykule zarysowały się znaczne różnice pomiędzy programem Towarzystwa a czytelni prawniczej, to w skutek zupełnego uchylenia zasłony, pokrywającej dotąd projekt czytelni prawniczej, który to projekt w „owem kółku prawników“ zaledwie w mglistych okazano nam kształtach, różnice te wystąpiły ostro i jaskrawo. Nie upieramy się wcale przy nazwie, przy formie jak się szanownemu przeciwnikowi zdaje, gdyż chętnie przystalibyśmy na skromną nazwę czytelni prawniczej, gdyby ta czytelnia przyjęła organizację, nazwaną przez nas Towarzystwem prawniczem; — walczymy nie o formułki, lecz o zasady, nie o pozory, lecz o treść, o istotę rzeczy.

Nasz przeciwnik upatruje jakiś antagonizm między stanem prawników a społeczeństwem i traktuje obydwa te pojęcia jako dwie sporne strony, stojące nieprzyjaźnie naprzeciw siebie. My z naszego stanowiska nie widzimy takiego rozstroju społecznego, przeciwnie uważamy stan prawników za składową część organizmu społecznego, w którą chcielibyśmy wlać świeże, raźniejsze życie, aby mogła rozwinąć wszystkie swoje siły i pełnić rozliczne funkcje, włożone na nią z natury rzeczy. Stan prawników nie stoi u nas „na uboczu“ poza społeczeństwem jako grupa odosobniona, którąby trzeba „napowrót wprowadzać z całą jej wiedzą i siłą umysłową w ciało społeczne“; jest on bowiem organem tego ciała, lecz organem zwiędłym, jałowym, skrępowanym, sztucznie wciśniętym w duszną atmosferę biura. Pomijamy tu żywioły obce, które nie poczuwają się do obywatelstwa w naszem społeczeństwie, do żadnej łączności z życiem narodu; żywioły takie znajdują się i w innych zawodach naszego społeczeństwa, gdzie również trzymają się na uboczu a często nawet występują nieprzyjaźnie przeciw dążnościom ogółu. Nie mogą one wchodzić w rachubę czynników towarzystwa prawniczego, które tylko na żywiołach swojskich oprzeć się może.

Skład naszej reprezentacji krajowej jest najwymowniejszym dowodem udziału prawnictwa krajowego w życiu publicznem a zarazem miarą zaufania, jakie społeczeństwo nasze pokłada w prawnikach. Stan prawników u nas znajduje się jednak w położeniu anormalnem i nie może rozwinąć tego wpływu, jaki mu się słusznie należy w pracowni narodu. Uwolnić go z narzuconych sztucznie więzów, wyprowadzić go z ciasnoty bióra na wolne powietrze życia społecznego, rozbudzić w nim żywotne siły, przywrócić mu ruch swobodny i oddech przestronny — a natenczas zatętni on młodzieńczem życiem, rozwinie twórczą działalność, wzniesie się do rzędu moralnych potęg narodu. Oto kierunek, w jakim powinniśmy się łączyć, aby zjednoczona praca nasza przyniosła zbawienne dla narodu owoce, — oto cel, jaki zakreśliliśmy w poprzednim naszym artykule Towarzystwu prawniczemu.

Jedną z najdotkliwszych potrzeb naszego społeczeństwa jest brak ludzi fachowych, specjalistów w rozmaitych zawodach życia; chorobą, na którą oddawna już cierpi nasze społeczeństwo, jest uniwersalność życia umysłowego, której skutkiem zastój naszej cywilizacji, niegdyś tak świetnej, a dziś tak w tyle pozostałej po za postępem Zachodu. Polska, która broniła cywilizacji zachodniej przed nawałem dziczy azjatyckiej i niosła pochodnię oświaty daleko na Wschód i na Północ — która dzierżyła berło cywilizacji w całej Słowiańszczyznie, dziś na polu nauk ścisłych wyprzedzać się daje Czechom, którzy pod kilkuwiekowym obuchem germanizacji dziwnie zahartowali wrodzoną miękkość słowiańską i od swoich cywilizatorów przejęli dwie wielkie cnoty, energię i wytrwałość. Zazdrościmy naszemu przeciwnikowi tego różowego wzroku, jakim patrzy na tę ujemną stronę naszego społeczeństwa i tej słodkiej, pochlebnej dla niej mowy, która budzi gorycz i zwątpienie w sercu. Zdaniem jego mamy „podostatkiem pojedyńczych ludzi uczonych, znających wszelkie teorje umiejętne Niemców i całego świata, mających w kołach uczonych powagę, równą tej, jaką w Niemczech wywiera *opinia doctorum.*“ Pragniemy z duszy, aby słowa te były prawdą, ale wierzyć im żadną miarą nie możemy. W fejletonie *Gazety Narodowej* w numerze 239 z roku 1866 zwrócono już uwagę na brak specjalistów u nas; wobec wypowiedzianych tamże nader wymownych i trafnych uwag, byłoby rzeczą zbyteczną rozwodzić się obszerniej nad tym przedmiotem. Każdy bez uprzedzenia i jasno patrzący na rzeczy, przyzna, że jeżeli chcemy zdążyć za postępem cywilizacji, musimy przedewszystkiem pielęgnować i rozwijać pojedyńcze gałęzie wiedzy; czem bowiem stoją tak wysoko społeczeństwa zachodnie, jeśli nie bujnym wzrostem specjalności, jeźli nie potęgą indywidualnych czynników życia, rozsnutych tam aż do najdrobniejszych odcieni, lecz wiążących się ściśle w jedną wielką harmonię pracy narodowej? W rozwoju indywidualności spoczywa tajemnica postępu dziejowego; podział pracy jest nietylko pewnikiem ekonomicznym, ale także dogmatem całego życia społecznego.

Naród, społeczeństwo jest sumą sił indywidualnych, które nie krążą luźne, rozstrzelone po całym organizmie społecznym, lecz grupują się w koła interesów partykularnych; te koła pośredniczą w związku społecznym między jednostkami a ogółem, a rozwijając w swem łonie swe interesa szczególne, swoje życie odrębne, podnoszą w miarę swego rozwoju siły całego organizmu, którego są żywą, składową częścią, i którego duchem są ożywione. Im pełniejszem te koła wzbierają życiem, im silniej biją tętna te społeczne, tem raźniej kroczy naród naprzód na drodze cywilizacyjnego postępu. Ta różnorodność żywiołów społecznych sprawia właśnie ruch, życie, postęp, jak w muzyce rozmaitość tonów i kombinacyj harmonię; nie jest ona fermentem wzburzenia i rozkładu, ale fermentem ruchu, ciepła, życia. Zgłuszyć tę różnobarwną grę żywiołów społecznych, zmięszać je razem i kazać im płynąć jednem tylko korytem — znaczyłoby to zwolnić bieg postępu społecznego, skazać naród i społeczeństwo na martwotę — stagnację — zastój.

W nauce i w życiu dawno już uzyskała sankcję ta różnorodność interesów i dążności społecznych; według niej to wcielała się i wciela idea asocjacji, tak żywotna i płodna na polu nowoczesnej cywilizacji. Co większa, nawet w życiu politycznem dobiła się ona uznania, dzięki donośnym głosom nauki, mianowicie takich powag jak Sismondi, Ahrens, Moll, J. S. Mill, i objawia się w samorządzie politycznym pod formą reprezentacji interesów. Nie potrzebujemy daleko szukać żywych przykładów na poparcie naszego zdania; najwymowniej przemówi za niem nasze młode życie konstytucyjne, w którem ostro zarysowały się różnorodne interesa społeczne. Na tej to rozmaitości interesów polega podział dzisiejszych społeczeństw na stany czyli raczej zawody życia. Między stanami średniowiecznych społeczeństw a dzisiejszemi stanami społecznemi zachodzi ogromna różnica: tamte opierały się na urodzeniu, na przywilejach, na przemocy i były w sobie zamknięte, te zaś opierają się na swobodnem przystąpieniu, na wolnym wyborze i stoją otworem dla wszystkich; — tamte pochłaniały całą indywidualność, kazały jej żyć i działać tylko w swojej sferze, oddechać tylko swojem powietrzem, te obejmują tylko jednę stronę indywidualności, wyciskają na niej swoje piętno, lecz nie tamują jej swobodnego ruchu i dozwalają jej działać równocześnie i w innych sferach społecznych; tamte oddzieliły się jedne od drugich wysokim murem uprzedzeń i niechęci społecznych, te zaś przeciwnie łączą się ściśle z sobą jakby ogniwa w łańcuchu.

(Dokończenie nastąpi.)

znania. Ze szlachty i księży nikogo nie powrócili, choć niektórym pozwolili zmienić miejsca zamieszkania, i tak: Hołyńskiemu z Białej Rusi z Tambowa do Rygi, Mohlowi z Inflant z Orenburga do Starej Rosji gub. nowogrodzkiej, pozwolili się przenieść, pozostawiając i nadal pod ścisłym dozorem policyjnym. Inkwizycje jeszcze nie pokończone, w Wilnie masa dotąd uwięzionych; w Grodnie pod śledztwem jeszcze dwudziestu pięciu.

Prawosławie wszelkiemi siłami starają się szerzyć, choć przy całym ucisku niebardzo im się to wiedzie. Ze szlachty, o ile wiem, przyjęli prawosławie następujący, których imiona podaję na ohydę całej potomności: ks. Lubecki, Biszping, ks. Mikołaj Radziwiłł, syn Mikołaja z Berdyczowa, syn kapitana Wojniłłowicza, i Bieliński, marszałek powiatu trockiego. Renegaci ci przyjęli prawosławie z interesu; wszyscy, nawet Moskale, plują im, jako najpodlejszym istotom, w oczy. O apostolstwie prawosławia przytaczam wam autentyczny wypadek, który doskonale maluje pogląd samych Moskali na te spodlone i zbrukane istoty, które się wiary ojców swych wyrzekają. W Wilnie jest głównym doktorem zarządu zdrowia Bartoszewicz; Moskale obsypali go orderami, myśląc, że prędzej go złowią w swą matnię. Po ostatnim świeżo udzielonym mu orderze, przywołał go gubernator wileński i wobec całego swego sztabu czynowników i wojskowych, zebranych umyślnie dla wywarcia większego nacisku na starca, począł go namawiać do przyjęcia prawosławia. Bartoszewicz tłómaczył się, iż do życzenia gubernatora przychylić się nie może, bo mając lat przeszło 60 i będąc szczerym katolikiem, zmienić religii, w której znajduje spokój i szczęście, nie może, a wreszcie uchybiłby swej godności, gdyby nie z przekonania, lecz na rozkaz lub z innych względów wiarę, w której się wychował i tak długo żył, porzucił. Wówczas gubernator za przykład stawił mu Bielińskiego, marszałka trockiego, lecz zaledwie nazwisko to wymówił, aż całe otoczenie, mimowolnie, oddając cześć prawdzie, wyrzekło: *„da, eto izwiestnyj padlec“* (to znaczy podlec). „Panie gubernatorze powiedział wtedy Bartoszewicz, ci panowie odpowiedzieli za mnie.“ Więcej już gubernator Bartoszewicza nie napastował.

Redakcja *Wiestnika Wileńskiego* zmienioną została; obecna pod naczelnictwem p. Pulie, dowodząc, iż kraj ten musi się stać rdzennie moskiewskim, stara się powściągnąć zapał działaczy moskiewskich jako w interesie Moskwy szkodliwy, a powołuje się w tym względzie na przeszłość i mówi, iż bez złej woli, lecz z zbytecznej gorliwości, i poprzednia redakcja i działacze moskiewscy, zbytecznie gorączkując, zaszkodzili sprawie moskwicizmu. Czyż to niewymowne? to najpiękniejszy akt oskarżenia, jaki sobie sami przed sądem historji piszą. Zaręczam wam, iż nie upłynie 10 lat, a dorastające pokolenie rumienić się będzie za postępowanie dzisiejszych Moskali, bezwstydnie wszystko co święte i zacne depcących. Znany wam Kirkor, poprzedni redaktor *Kurjera* i *Wiest. Wil.*, uzyskał podobno licencję na wydawanie w Wilnie dziennika politycznego, rozumie się moskiewskiego, pod tyt. *Pierechod*; z tytułu domyślamy się jego kierunku, ale podobnym ludziom nie o kierunek, lecz o grosz chodzi, dla niego wszystko zrobią. Muzeum archeologiczne rozszarpane zostało, najpiękniejsze rzeczy znikły. Tyszkiewicz z prezesostwa usunięty został, członkowie toż samo. Kółko literatów na miazgę rozbite; wszyscy, którzy przed zesłaniem na Sybir ocaleli, przenieśli się do Warszawy, lub zamilkli.

Bresl. Ztg. pisze: „Z Litwy donoszą nam o niedawno temu wydanym tam zakazie, wedle którego ani żadnemu katolikowi, ani żadnemu starozakonnemu nie będzie wolno utrzymywać poczt. Jedynie przypuszczalnym dzierżawcom wyznania szyzmatyckiego położony będzie w kontrakcie obowiązek przyjmowania wyłącznie osób pomienionego wyznania za służących i woźniców przy poczcie. Komu stosunki w prowincjach litewskich choćby powierzchownie są znane, ten wie, że tam prawie wszystkie poczty już od dawnego czasu zwykły być wydzierżawiane żydom, tu i owdzie właścicielom dóbr, którzy, z małemi bardzo wyjątkami, wyznają religię katolicką, że pocztylioni należeli prawie wyłącznie do mieszkańców katolickich lub żydowskich, że zatem powyższy zakaz pozbawia kilka tysięcy familij chleba. Urzędników, wyznających inną religię, jak szyzmatycką, oddalają z posad w królestwie Polskiem na gwałt. Przeprowadzają reformę tę osobliwie z wszelką surowością w urzędzie policyjnym. Tak daleko doszło, że nawet ci, którzy sami są szyzmatykami, lecz których żony wyznają religię katolicką, nie otrzymują żadnego urzędu policyjnego, choćby już tylko sługi biurowego lub policjanta zwykłego.“

Kronika.

— **Ustęp z listu ks. Jerzego Czartoryskiego,** zawierający jego wyznanie wiary politycznej, dla wiadomości swych wyborców Jarosławskich:

„Poseł na sejm krajowy nader ważne ma obowiązki do wypełnienia względem ojczyzny, względem prowincji naszej i względem państwa austrjackiego.

„Obowiązek względem ojczyzny wymaga od nas, abyśmy sumiennie piastowali myśl naszą narodową, drogie zabytki świetnej przeszłości, mocne uczucie niezłomnego nigdy ducha polskiego. Obowiązkiem względem dziedziny naszej galicyjskiej wymaga rozumnie prowadzonej pracy, podnoszenia bytu materjalnego, zużytkowania licznych zasobów, jeszcze dotąd u nas nie rozpatrzonych, a zarazem i rozszerzenia stopniowego oświaty, nietylko na wsi, ale i w miastach do wzmocnienia stanu średniego obywatelskiego, tak niezbędnie każdemu społeczeństwu do rozwinięcia swych sił potrzebnego. Obowiązek nareszcie względem państwa, z którem nas łączą fakta historyczne i wspólne nam interesa, wymaga sumiennych i z naszej strony usiłowań do ukonstytuowania tego państwa na stałych podstawach.

„Dopełnić tych obowiązków, podług mojego zdania, można jedynie na drodze wolności. Wolność najlepiej odpowiada tradycjom naszym dziejowym i wymaganiom naszego czasu. Wolność najprędzej pozwoli nam rozwinąć siły nasze najżywotniejsze. Wolność wreszcie została jedyną rękojmią bytu szczęśliwszego dla Austrji, jedynym warunkiem wspólnego życia tylu różnych żywiołów pod jednem berłem. Wolność więc osobista, wolność druku, wolność zgromadzenia, niezawisłość sądownictwa, równouprawnienie w szkole i urzędzie, samorząd w gminie, w powiecie, w kraju, uznanie samodzielności tak Galicji jak i innych krajów koronnych podług historycznych praw, uzasadnionych życzeń każdego z nich, a do tego dla wspólnych spraw silnie kontrolujący centralny parlament: na takich podstawach, zdaje mi się, powinien się oprzeć każdy poseł wolnomyślny, który szczerze chce ustalić egzystencję Austrji, bez odstępstwa od własnej myśli narodowej. — Chcąc atoli być liberalnymi na zewnątrz, powinniśmy przedewszystkiem być liberalnymi w domu. Koniecznieby trzeba, aby z naszego sejmu, jako ciała polityczno-prawodawczego, wyrastały stronnictwa polityczne, reprezentujące bez względu na obrządek i język główne odcienia zasad czysto politycznych. Wobec takich stronnictw nie omieszkam stanąć po stronie tych, którzy rozumnie i praktycznie walczą za zachowaniem, rozszerzeniem i wzmocnieniem wolności. Będąc za wolnością jak najmniej ograniczoną, mógłbym sumiennie reprezentować na sejmie ludność tak ruską jak polską, tak chrześciańską jak izraelicką, bo wolność jest interesem wszystkich. Ludzie więc nieuprzedzonego liberalizmu mogą być przekonani, że z nimi stoję, i że zaszczycając mnie swym posłem, potwierdzą te wspólne nam zasady, których w tak stanowczej dla kraju chwili mocniej niż kiedykolwiek trzymać się powinniśmy.

Jerzy Czartoryski.“

— **Wypadek.** Wczoraj około południa pijany dorożkarz jadąc przez plac Gołuchowskich, przejechał jakiegoś ubogiego starego żyda tak nieszęśliwie, że biedak mając ręce, nogi, głowę i piersi strasznie pokaleczone, zostawał bez nadziei życia. W tym stanie położono go w dorożkę i wraz z nieostrożnym woźnicą zaprowadzono na c. k. dyrekcję policji. Tam robiono długi protokół z winowajcą, a przez ten cały czas, to jest, przez więcej niż półtora godziny, nieszczęśliwy żyd jęczał w dorożce, w której go zostawiono na podwórzu bez żadnej pomocy lekarskiej. Naoczni świadkowie, którzy nam ten wypadek opowiadali, udawali się do urzędnika, trzymającego inspekcję, i zwracali uwagę jego na tę okoliczność, ale daremnie. Dopiero po dopełnieniu długich formalności urzędowych, odwieziono biedaka pokaleczonego do szpitalu.

Cały ten wypadek jest nowym smutnym dowodem słuszności żądania, któreśmy niedawno wyrazili w tej mierze, t. j. by zwracano więcej uwagi na powozy pędzące zbyt szybko przez najludniejsze części miasta, i by pociągano właścicieli i woźniców wtenczas do odpowiedzialności, jeżeli przechodniów narażają na wypadek, a nie dopiero wtenczas, gdy się już wydarzy jakie nieszczęście. Pod tym względem należałoby zalecić szczególnie więcej ostrożności dorożkarzom, którzy swojemi, najczęściej bez celu i tylko dla przepędzenia czasu wyprawianemi ewolucjami i gonitwami, czynią niektóre ulice i place, jak n. p. plac Marjacki i Gołuchowskich, prawie niepodobnemi do przebycia, zwłaszcza dla starców, dla kalek, dla kobiet i dzieci. Co się zaś tyczy postępowania c. k. organów policyjnych w przytoczonym powyżej wypadku, to przypuszczamy, że nie było ono sprzeczne z przepisami, ale zdaje nam się, że ludzkość nakazywała tu zająć się przedewszystkiem losem pokaleczonego, a następnie dopiero z dorożkarzem zrobić — choćby jak najdłuższy i najdokładniejszy protokół.

— **Walne zgromadzenie stenografów polsko-ruskich** odbyło się wczoraj w południe i uchwaliło większością głosów zlać się z 1. galicyjskiem Towarzystwem stenografów, i porządną reorganizacją położyć koniec wichrzeniu kilku intrygantów w łonie swojem, którym nie zależy na rozwoju sztuki, ale tylko na przestrzeganiu samolubnych celów.

P. Olewiński rozpoczyna z dniem 8. bm. nowy kurs stenografii na wszechnicy lwowskiej.

— **Teatr.** *Orfeusz w piekle* znalazł wczoraj niemało miłośników, którzy zapragnęli widzieć go po raz czwarty. P. Linkowski przyszedł już do zdrowia po ostatnim swoim wypadku i wystąpił, choć jeszcze z ręką na temblaku, w roli John Styxa, witany hucznemi objawami sympatji ze strony publiczności. Odwdzięczając się za to pochlebne przyjęcie, grał z większym jeszcze niż zwykle humorem. Dotkliwie dawał się czuć i tą razą brak p. Nowakowskiego, który ciągle jeszcze jest cierpiącym. Szkoda, która wynikła z tego powodu, była tem większą, że bylibyśmy w przeciwnym razie widzieli obok siebie aż dwóch samodzierżytelów Północy, pełniących obowiązki bogów na chylącym się już ku upadkowi staroświeckim Olimpie. Pan Nowakowski charakteryzuje się bowiem w tej sztuce według modelu, wziętego z krainy junkrów i karabinów iglicowych, a p. Zamojski jako bożek Mars poszukał sobie pseudowojowniczego wzoru w najwyższych sferach, raczących orzeźwiać się wódką, pędzoną z ziemniaków, które wyrosły nad Wołgą. Oczywiście, że miatież niebian, łaknących czegoś esencjonalniejszego od ambrozji, uśmierzał on historycznym frazesem: *Point de rêveries!* i że prowadząc milicję olimpijską, okazał się samodierżitielem o tyle, że się sam, choć z trudnością, utrzymał na nogach.

W środę, na benefis p. Józefy Hubertowej, odegrany będzie po raz pierwszy dramat p. Birch-Pfeiffer p. t. **Przekleństwo** czyli **Matka i syn.** Jest nadzieja, że utwór ten, należący do rzędu znakomitszych prac p. Birch-Pfeiffer, jak niemniej wzgląd dla zasług beneficjantki spowoduje publiczność do licznego zgromadzenia się na to przedstawienie.

Ostatnie wiadomości.

Gazeta wiedeńska ogłasza następujące postanowienie cesarskie:

„Na wniosek Mojego węgierskiego prezydenta ministrów z dnia 19. b. m. mianuję niniejszem nadżupana zalajskiego komitatu Jerzego hr. Festetics ministrem Mojego dworu; nadżupana bekeskiego komitatu barona Belę Wenckheim ministrem spraw wewnętrznych; deputowanego Melchiora Lonyay ministrem finansów krajowych; Józefa br. Eötvös ministrem wyznań i oświecenia; Baltazara Horvatha ministrem sprawiedliwości; Emeryka hr. Miko ministrem robót publicznych i komunikacyj, i Stefana Gorove ministrem handlu, przemysłu i rolnictwa dla Mojego królestwa Węgierskiego.

„Póki w drodze konstytucyjnej nie zostanie postanowione niezbędnie potrzebne przekształcenie systemu obrony, i póki jednocześnie nie będzie określony zakres działania Mojego węgierskiego ministerstwa w tej mierze: obok nietykalności moich praw królewskich co do kierownictwa, dowództwa i wewnętrznej organizacji wojska, polecam czynności ministerstwa obrony krajowej memu węgierskiemu prezydentowi ministrów, któremu oraz powierzam wykonanie obecnego Mojego postanowienia.

Wiedeń d. 20. lutego 1861.

Franciszek Józef w. r.

hr. *Gyula Andrassy* w. r.“

Z Pragi donosi telegram z d. 23. bm., umieszczony w *Morgenpost*, że Czesi postanowili nie wybierać delegacji do Rady państwa, póki nie nastąpi odpowiedź cesarska na ostatni adres sejmowy. Postanowienie to ma być wyrażone w nowym adresie. Obiegają pogłoski o blizkiem rozwiązaniu sejmu.

Do *Presse* telegrafują z Pragi d. 23. bm.: „Czesi wraz ze stronnictwem feudalnem stawiają żądanie, by uchwały reprezentacji, mającej radzić nad ugodą z Węgrami, zwrócone były sejmowi do zatwierdzenia. Żądanie to wraz z wczorajszą uchwałą, czyni bezwarunkowy wybór delegacji do Rady państwa niemożliwym, chyba że w ostatniej chwili nastąpi zmiana zdań u większości sejmowej. Hr. Rothkirch stara się nakłonić szlachtę do wyborów do Rady państwa. Gdyby wybory te uchwalono warunkowo, albo też z udzieleniem instrukcji delegatom, natenczas Niemcy wstrzymają się od głosowania i nie przyjmą mandatów.“

W Gracu wybrani zostali do Rady państwa panowie: dr. Rechbauer, Schlegl, Kaiserfeld, Hafner, dr. Waser i Lohninger; jako nowi członkowie wchodzą w skład delegacji: Pauer, Attems, Hackelberg, Plankensteiner, Tunner, i Słowieńcy: Lippold i Lenczek. Ci ostatni oświadczają, że nie pójdą do Rady państwa; w skutek czego uchwala sejm, że albo muszą złożyć mandaty albo pójść do Rady państwa.

Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie potwierdzają o tyle wczorajsze wiadomości o nominacji hr. Taaffe przedlitawskim ministrem spraw wewnętrznych, że rzeczywiście hr. Taaffe został mianowanym, lecz zarazem przeznaczonym tylko do prowadzenia interesów ministerstwa spraw wewnętrznych. Baron Beust nie życzy sobie bowiem, przed rozjaśnieniem się przesilenia państwowego i ugrupowania stronnictw w Radzie państwa, ścierać ze swojego gabinetu charakter tymczasowości. Hr. Taaffe, z powodu zajęć swoich jako namiestnik i deputowany, ma dopiero w początkach marca objąć ster powierzonych mu interesów.

Centraliści w sejmie niższo-austrackim powitali to, co nazywają „powrotem na drogę konstytucyjną“, wyrażając przekonanie, że na podstawie jednotliwego prawa konstytucyjnego dla królestw i krajów, do korony węgierskiej nienależących, nie znajdą pola dla siebie panujące w tych królestwach i krajach różnorodne pretensje i interpretacje prawne.

Urzędowa *Wiener Abdp.* pisze: „Niektóre dzienniki zajmują się okólnikiem, który br. Beust wydał w sprawie wschodniej. Słuszną uwagę robi pod tym względem *Fremdenblatt*, że ogłoszony najpierw w dziennikach francuzkich rozbiór tego dokumentu odnosi się do dawniejszej epoki sytuacji dyplomatycznej w tej sprawie. Dziś rozbiór ten nie daje już prawdziwego obrazu obecnego stanu kwestji wschodniej, ani też zajmowanego w obec niej ze strony mocarstw stanowiska. Zresztą może nam przebieg wypadków pozwoli później pomówić o wyrażonych w tej mierze zdaniach.“

Berliński urzędowy dziennik z dnia 23. bm. ogłasza królewski dekret który przeznacza ministrów v. d. Heydt, v. Roon, hr. Itzenplitz, hr. Eulenburg i v. Savigny, do traktowania w połączeniu z pełnomocnikami innych rządów związkowych pod prezydencją hr. Bismarka, z sejmem Północnego Związku nad ostatecznem ustanowieniem konstytucji związkowej.

Sejm związkowy otwartym został d. 24. tj. wczoraj; prezydującym podług starszeństwa wieku jest radca Frankenberg-Ludwigsdorf. Pierwsze walne posiedzenie dziś dopiero miało nastąpić, a Izba zająć się swojem ukonstytuowaniem i podziałem na sekcje. Wczorajszą mowę króla pruskiego, otwierającą pierwszy sejm nowego Związku, umieszczamy poniżej w treści.

W ciele prawodawczem francuzkiem jeszcze dnia 22. lutego przyszła na porządek dzienny interpelacja p. Picarda, dotycząca złamania tajemnicy listowej. Podług telegraficznych wiadomości zabierał w niej głos słynny Pelletan. Sam dyrektor poczt pan Vandal na zarzuty odpowiadał, a twierdzenia jego zbijał interpelant. Gdy minister stanu Rouher oświadczył, że działanie pana Vandal uważa za nielegalne, że ajenci pocztowi, aby listy przejmować, oczekiwać powinni wskazówek od rządu, wniósł pan Martel, że skoro rząd postępku dyrektora nie pochwala, opozycja niema nic więcej do nadmienienia, a Izba ogromną większością przeszła do porządku dziennego.

Aresztowania oficerów w Rumunii nastąpiły z powodu, że zamierzali 23. bm., tj. w rocznicę detronizacji Kuzy, wręczyć ks. Karolowi ogromną petycję, przez nich podpisaną, a żądającą skasowania tych oficerów, którzy wzięli główny udział w detronizacji Kuzy.

Ze Stambułu otrzymał *Wanderer* z dnia 22. b. m. telegram, że W. Porta zgadza się na ewakuację wszystkich twierdz serbskich, a więc i Belgradu.

Dziennik Warszawski z dnia 24. b. m. ogłasza: „Zarząd jener. policmajstra w królestwie Polskiem wydawał krewnym przestępców politycznych, dla przedstawienia do różnych władz rządowych, świadectwa, jakim karom mianowicie podlegli ci przestępcy. Korespondencja w tym przedmiocie, zgodnie z wolą hrabiego namiestnika, oddana została do własnej namiestnika kancelarji, wydawanie zaś pomienionych świadectw ustało. Lecz wiadomości o karach, jakim podlegali wyżej wspomnieni przestępcy, będą udzielane przez kancelarję, na żądanie władz rządowych, które tego potrzebować będą; świadectwa zaś w tym przedmiocie na prośby prywatne, wydawane nie będą.“

4. posiedzenie sejmowe.

Po przyjęciu protokołu odczytuje sekretarz zawiadomienie namiestnictwa, iż ustawa o utworzeniu funduszu zapasowego kościelnego przez drobne składki, otrzymała sankcję cesarską. Drugiem pismem zawiadamia namiestnictwo, iż cesarz rozprawy sejmu z przeszłej sesji wziął do wiadomości, i pod rozwagę weźmie ustawy, tam uchwalone.

Czerkawski ogłasza rezultat wyboru 9go członka do komisji reskryptowej. Majer otrzymał 71, Wodzicki Henryk 42 głosów. Komisja się ukonstytuowała i wybrała Majera prezesem a ks. Barewicza sekretarzem.

Frakcja świętojurska wniosła projekt do adresu, będący parafrazą reskryptu ministerjalnego i pochwalający wszystko co reskrypt zawiera. Wnioskodawcą jest ks. Pawlików, podpisów jest 17, między niemi Kowbasiuk, Łepkaluk, Manasterski, Kuzyk i Makowicz.

Komisarz rządowy odpowiada na interpelację co do wyboru przerwanego w Skałacie. Z powodu ciągłych zamieszek, kłótni i w końcu bitek, i usunięcia się dwóch członków z powodu tych zajść od komisji wyborczej, przerwano głosowanie, a komisja wyborcza nie uchwaliła dalszego głosowania nazajutrz. Wybór więc nowy zarządziło namiestnictwo.

Następuje sprawozdanie z wyborów. Uznano ważność wyboru Janowskiego, Kowbasiuka, hr. Baworowskiego, Szuszkiewicza, Stefana Papczuka, Alfreda Hausnera, Helcla, Rutowskiego, Iszczuka, Bodnara, Manasterskiego, Gulaka, Morgensterna.

Tylko co do ks. Szaszkiewicza komisja wnosi unieważnienie, bo ma tylko jeden głos nad absolutną większość, a między temi jest 15 głosów nielegalnych, i imiona w protokole są rozmaicie podawane.

Po dłuższej dyskusji wybór ks. Szaszkiewicza unieważniony, również Zahorojki i Kuzyka.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Berlin dnia 24. lutego. Dziś nastąpiło otwarcie parlamentu północno-niemieckiego Związku. Mowa tronowa podnosi pragnienie narodu niemieckiego, by odzyskać dawną swoją wielkość, i powiada, że zjednoczenia narodu należy szukać według wskazówki, jaką dają fakta dokonane, i że nie należy poświęcać rzeczy możliwych dla innych, któreby były pożądanemi. Mowa robi dalej wzmiankę o trudnościach, z jakiemi było połączone zebranie się parlamentu, i wskazuje niebezpieczeństwa, mogące powstać ztąd, jeżeliby w przedłożonym projekcie ustawy poczyniono zmiany, na któreby się rządy, do Związku należące, zgodzić nie chciały. Nie należy opuszczać chwili korzystnej dla wystawienia gmachu, którego wykończenie można pozostawić dalszemu wspólnemu działaniu monarchów i ludów niemieckich. Uregulowanie narodowych stosunków z niemieckiemi państwami południowemi, pozostawiły przeszłoroczne traktaty pokoju swobodnemu obustronnemu porozumieniu się, do którego uskutecznienia południowo-niemieckim braciom naszym podamy pierwsi rękę, skoro północne Niemcy, ukonstytuowawszy swój Związek, będą mogły zawierać ugody dyplomatyczne. Związek niemiecki będzie miał charakter przeważnie odporny. Ani nieprzyjaźne dla sąsiadów dążenia, ani też żądza zdobyczy nie kierowały ruchem niemieckim w ostatnich dziesiątkach lat, ale potrzeba, by szerokim krainom od Alp do morza dać główne warunki państwowego rozwoju. Dla obrony więc tylko, a nie dla zaczepki, jednoczą się plemiona, a przychylne zachowanie się mocarstw europejskich dowodzi, że Związek w tym duchu powszechnie pojmują.

Przy otwarciu parlamentu przytomni byli posłowie wszystkich mocarstw. Loże były przepełnione, jeden z widzów umarł podczas uroczystości.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.